CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 7 CZERWCA 1936 R. NR. 18

Czy to tak trudno zrozumieć?

Zajęte przez „Naród i Państwo" stanowisko w stosunku do zmiany Rządu i konsekwencyj z tą zmianą związanych wywołało żywą dyskusję i żywe niezadowolenie 2 grup organów prasowych: opozycyjnej lewicy i pseudo - obozowych konserwatystów. Jedni i drudzy biją na alarm, że oto nastąpiła niespodziewana zmiana frontu, której wyrazem ma być rzekomo wyrzeczenie się ze strony naszego pisma i grup przez to pismo reprezentowanych dawnego programu i dawnych haseł, zajęcie pozycji „na baczność" w stosunku do nowego Rządu a równocześnie zmiana zasadnicza w ocenie działalności Rządu poprzedniego — słowem odwrót na całej linji.

Dyskusja ta ma jeden zasadniczy charakter. W przedstawieniu przeszłości rzadko posługuje się autentycznemi cytatami naszego pisma. Przeważnie operuje określeniami dowolnie skonstruowanemi, które opierają się nie na naszych sformułowaniach, ale na domniemaniach naszych szanownych i mniej szanownych polemistów. Innemi słowy polemika toczona jest nietyle ze stanowiskiem przez nas zajmowanem w istocie, ile z fikcją, z wyobrażeniami, jakie o celach naszej akcji podobało się głosić w ciągu ubiegłych kilku miesięcy naszym komentatorom z prawej i lewej strony frontu.

Do sprawy tej zastrzegamy sobie prawo powrotu na innem miejscu i w innym czasie. Tutaj nie mamy zamiaru przeprowadzać analizy cudzych metod polemicznych. Chcemy jedynie — z pełną dobrą wolą — służyć, w miarę naszych sił i możliwości, odpowiedzią na te pytania, które w przebiegu dyskusji zdają się najwięcej budzić wątpliwości. Sprawy poruszane przez naszych polemistów chcemy rozpatrzeć szczegółowo, punkt po punkcie, udzielając wyjaśnień z wiarą, że są one pożyteczne ludziom dobrej woli, którzy istotnie potrzebują komentarzy, by przy jego pomocy mogli mieć „tak za tak, nie za nie — bez światłocienia" i bez zafałszowania dowolnością własnych wyobrażeń. Oczywiście, zgóry musimy przeprosić, szczególnie naszych miłych konserwatystów z „Czasu", „Dziennika Poznańskiego" i t. p., jeśli nie potrafimy być dostatecznie jaśni i popularni w sposobie wyrażenia naszych myśli. Trudno, musimy być przygotowani na to, że wyjaśnienia te w stosunku do nich nie będą jeszcze ani dostateczne, ani ostateczne. Lecz cierpliwości nam nie zbraknie.

Po tym — nieco przydługim, lecz koniecznym wstępie — przystępujemy do omawiania spraw poszczególnych.

* * *

Sprawa stosunku naszego do zmiany Rządu? — Sprawa ta budzi szczególne zaniepokojenie po stronie prasy opozycyjnej lewicy, w szczególności „Robotnika", który wyrzuca nam „entuzjazm" w stosunku do nowego Rządu, manifestowanie „niechęci" w stosunku do Rządu poprzedniego. Równocześnie jednak żywem echem odbija się ona również i w omawianej prasie konserwatywnej.

O zasadniczej różnicy stosunku naszego i stosunku P. P. S. do zagadnienia rządu w Polsce mówiliśmy już w poprzednim numerze. Tutaj chcemy dotknąć tylko sprawy stosunku naszego do określonego ściśle Rządu Premjera Kościałkowskiego.

Stosunek nasz do Rządu Premjera Kościałkowskiego był w ciągu całego okresu trwania tego Rządu pozytywny, aczkolwiek bynajmniej nie licytowaliśmy się nigdy w uzewnętrznianiu tego stosunku na łamach naszego pisma. Możemy ze spokojem dziś stwierdzić, że w wielu dziedzinach spraw państwowych Rząd Premjera Kościałkowskiego ma wybitne i trwałe zasługi. Był to niewątpliwie Rząd wysokiej dobrej woli, dużej wszechstronności i ostrożności w traktowaniu poszczególnych dziedzin spraw państwowych, słowem Rząd o poważnych i pozytywnych wartościach.

Jednakże — powiedzmy to szczerze — była jedna dziedzina, w której stosunek nasz do poprzedniego Rządu układał się biegunowo odmiennie, niżeli stosunek P. P. S. i „Robotnika". Dla „Robotnika" Rząd Premiera Kościałkowskiego stawał się tem milszy, im w realnych swych możliwościach był słabszy. Dla nas warunkiem wypełnienia przez ten Rząd pozytywnej roli w Polsce było stworzenie dla całego systemu rządzenia źródła siły przez rzucenie w społeczeństwo haseł, mających na celu mobilizację tej „jednolicie kierowanej woli" społecznej, o której w dniu 24 maja r. b. była mowa na Zjeździe Legjonistów. To był i jest dla nas warunek podstawowy, decydujący o możności wypełnienia przez Rząd poprzedni, taksamo jak przez każdy inny Rząd, trwałej i wysoce dodatniej roli w dzisiejszych warunkach polskich.

W pierwszych miesiącach swej działalności Rząd Premjera Kościałkowskiego miał poważne dane na odegranie tej roli. Z biegiem jednak czasu warunki się utrudniały i komplikowały. Nie chcemy podejmować tu dyskusji, w jakim stopniu były Premjer ponosi tu odpowiedzialność za niewyzyskanie istniejących pierwotnie warunków. Skłonni jesteśmy całkowicie do przyjęcia tezy, wyrażonej przez jedno z

pism miejszościowych, że „b. Premjer Kościałkowski nie ponosi winy za to że mu przeszkadzano w jego własnym obozie". Nie mniej jednak przesuwanie się warunków na niekorzyść zasadniczych możliwości Rządu istniało. Temsamem następowało stopniowe podważanie podstaw istotnej siły rządzenia, co — jakżeśmy wyżej stwierdzili — odpowiadało intencjom „Robotnika", lecz nie odpowiadało naszym pojęciom o potrzebie i celowości stosunków w Polsce. W pewnym momencie stan ten unaocznił się w sposób dostatecznie silny i w rezultacie „zmiana na stanowisku Premjera stała się naturalnem wyjściem z sytuacji". Stwierdzenie tego jest stwierdzeniem stanu faktycznego, któremu wyraz dał przedewszystkiem sam b. Premjer Kościałkowski, podając się do dymisji ze stanowiska Premjera i przyjmując w następstwie stanowisko Ministra Opieki Społecznej w nowym gabinecie. — Nie jest ono natomiast bynajmniej wyrazem „niechęci" do poprzedniego Rządu, jak to chce sugerować „Robotnik".

A równocześnie stosunek nasz do Rządu gen. Składkowskiego? — Stwierdziliśmy, że „walory osobiste nowego Premjera są społeczeństwu doskonale znane. Jest to przedewszystkiem surowa żołnierska cnota, prostolinijność charakteru, odwaga odpowiedzialności, a stąd i śmiałość decyzji". Czy choć jedno z określeń tych może podlegać zakwestjonowaniu? — Czy nie odpowiadają one ściśle cechom nowego Premjera? — Lecz jeśli tak — to czemu my, z naszego punktu widzenia, mamy unikać jasnego podkreślenia tych cech, jak również stwierdzenia, że „są to wszystko cechy u rządzących nad wyraz ważne", jak wreszcie że „w dzisiejszych warunkach polskich są one konieczne dla zapanowania nad sytuacją".

Konieczne, nie znaczy to, oczywiście, że dostateczne. Podkreślenie to powinno być chyba zbędne. Lecz równocześnie jasno postawiliśmy i dalszy warunek dopełniający, ten sam, który wysuwaliśmy w stosunku do Rządu premjera Kościałkowskiego. Niezbędnem dopełnieniem siły rządzenia, niezależnie od wszelkich walorów osobistych rządzących, jest „oparcie o realną i zorganizowaną siłę w społeczeństwie".

Postulat ten jest naszym postulatem generalnym. Stąd też do sprawy zadań nowego Rządu przystąpiliśmy przedewszystkiem z punktu widzenia odpowiedzi na pytanie, czy ten Rząd nowy może łatwiej, niżeli Rząd poprzedni, pracować nad zrealizowaniem tego postulatu. Odpowiedź nie ulega wątpliwości.

„Wielka siła miesięcznych jest nowi" — mówi jeden z poetów angielskich, dając tem wyraz rozpowszechnionej wśród wszystkich bodaj ludów wierze o szczególnej mocy księżyca, nowiem rozpoczynającego swój okres miesięczny. W sferze zagadnień politycznych zdanie to — w odniesieniu do rządów rozpoczynających swą egzystencję — również nie jest pozbawione słuszności. Każdy rząd nowy przynosi jakgdyby nowe, niewygrane jeszcze karty i możliwości, i stąd silniejszy jest w zaraniu swego działania, niżeli był jego poprzednik u schyłku. W wielkiej mierze odnosi się to do ostatniej zmiany rządu w Polsce.

Jeśli pisaliśmy wyżej, że Rząd poprzedni tracił stopniowo warunki tworzenia w Polsce silnego obozu ideowego, że najlepsze te warunki miał raczej w pierwszym okresie swego istnienia, nim jeszcze nie narosły siły przeciwdziałające, nim równocześnie nie minął okres oczekiwania na zmiany i decyzje zasadnicze — to równocześnie trzeba stwierdzić, że Rząd obecny — samym faktem swojej nowości i świeżości — wszystkie te utracone i rozproszone atuty spowrotem odzyskał i ma je dzisiaj w swym ręku. A równocześnie Rząd ten, czego szerzej powtarzać już nie będziemy, korzysta z oparcia o moralną siłę wojska. I stąd możliwości obecnego Rządu w zakresie szukania oparcia o ideowo dla Państwa zorganizowane społeczeństwo od pierwszej chwili mogły być przez nas ocenione jako szczególnie duże i szczególnie pomyślne.

A jeśli tak — jeśli dokonywująca się zmiana przynosiła poważne wzmożenie możliwości spełnienia naszego najbardziej podstawowego postulatu, to jest oparcia Państwa o siłę ideowo zorganizowanego społeczeństwa, przy równoczesnem zapewnieniu temu Państwu warunków siły zewnętrznej — to czemu mieliśmy się do niej ustosunkować niechętnie, wrogo, czy tylko obojętnie? Czy jedynie dlatego, by nie rozproszyć fikcji systematycznie, złośliwie i nieuczciwie tworzonego o nas przez Panów, niektórzy z Szanownych naszych polemistów, wyobrażenia, jako o czynniku, który do wszystkich spraw państwowych podchodzi tylko z punktu widzenia interesów jakiejś grupy ludzi, jakichś stanowisk, czy posad!? Darujcie, ale żądacie zbyt wiele. Zostańcie sobie z Waszemi fikcjami, nam pozwólcie być sobą.

* * *

Jednakże w sprawie tej są jeszcze punkty, których przemilczenie niewątpliwie dawałoby obraz całości zgruntu fałszywy i niezupełny.

Rząd gen. Składkowskiego powitaliśmy z pełną dobrą wolą, jako Rząd, mogący pogodzić postulat siły rządzenia z postulatem ideowego organizowania społeczeństwa.

Lecz tutaj łatwo moglibyśmy spotkać się ze słusznem i trudnem do odparcia zapytaniem: czy istotnie chodzi nam tylko o formę, nie o treść istotną, czy postulat organizowania ideowej siły w społeczeństwie jest dla nas postulatem oderwanym od wszystkich innych dziedzin naszego życia państwowego i narodowego, czy jest postulatem samym w sobie, dla którego gotowi jesteśmy wyrzec się jasności i świadomości wszystkich innych głoszonych tez i haseł, a przedewszystkiem całej naszej ideologji społecznej, której wyraz dawaliśmy na łamach „Narodu i Państwa" od pierwszego numeru pisma.

Zapytanie byłoby słuszne. Odpowiedź na nie jest konieczna i nie wymaga zwłoki.

Rzucając hasło organizowania obozu ideowego, mającego być źródłem siły społecznej dla Państwa, dawaliśmy zawsze i wszędzie wyraz naszej najgłębszej wiary, że obóz ten tylko w tym wypadku będzie w stanie spełnić swe zadania, jeśli będzie obozem żywym, zwróconym w przyszłość, ku lepszej Polsce, jeśli będzie miał świadomość zadań istotnych, płynących z jasności haseł i dążeń programowych.

I tutaj pod naszym adresem, przedewszystkiem ze strony naszych czytelników, mogą być wysunięte pytania: czy macie pewność, że projektowany dziś obóz będzie, chociażby w pewnym stopniu, odpowiadał tym postulatom, że nie będzie on tylko powtórnem wydaniem Bezpartyjnego Bloku, organizacji, której cechą było, że skupiała w swoich szeregach przedewszystkiem ludzi do niczego razem nie dążących, niczem niezwiązanych, ludzi przedewszystkiem obojętnych, których często jedyną wartością było to, że nad niemi unosił się sztandar z nazwiskiem Wielkiego Człowieka.

Na to pytanie odpowiedzieć możemy tylko pośrednio. Wiemy, że gdyby dzisiejsza inicjatywa poszła po linji tylko rekonstrukcji i reorganizacji dawnego B. B. W. R., gdyby była ona próbą tylko zgalwanizowania tego niedość ideowego ciała — musiałaby załamać się dość szybko. To też nie obawamy się tego, używając określenia zaczerpniętego ze sztuki kinowej — „powrotu Frankensteina". Wierzymy, że nowa próba musi być oparta na nowych siłach, musi mieć łatwość ekspansji ideowej, łatwość oddziaływania na pokolenia młodsze, a więc musi być z natury rzeczy próbą opartą o jasność i wyrazistość haseł ideowych. Potwierdzeniem tego naszego przekonania, jakto stwierdziliśmy w artykule z ubiegłego tygodnia, były dla nas słowa wypowiedziane na Zjeździe Legjonistów w dniu 24 maja r. b. przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, wykreślające niejako zasadniczy charakter przyszłego ideowego oddziaływania na społeczeństwo.

A jeśli komuś i to nie wystarczy, jeśli będzie się w dalszym ciągu dopytywał, jakiego rodzaju mamy gwarancje, że charakter przyszłego obozu będzie — chociażby w najogólniejszych zarysach — odpowiadał głoszonym przez nas postulatom? Dla tego będziemy mieli tylko jedną odpowiedź: gwarancja — to jest pojęcie, do którego jeszcze z czasów walki o niepodległość przyzwyczailiśmy się nie przywiązywać większego znaczenia, to jest ideał emeryta, nie człowieka, który działa i tworzy.

Lecz zrozumienie tego istotnie już będzie przekraczać zakres zdolności pojmowania naszych polemistów z konserwatywnych organów dawnego B. B. W. R. Stąd też nie żądajmy od nich zbyt wiele. Poprzestańmy na rzeczach i sprawach łatwiejszych.

W 10-TĄ ROCZNICĘ ZASZCZYTNEGO PEŁNIENIA NAJWYŻSZEGO W PAŃSTWIE URZĘDU, PIERWSZEMU OBYWATELOWI RZECZYPOSPOLITEJ, PREZYDENTOWI **IGNACEMU MOŚCICKIEMU,** WYRAZY NAJGŁĘBSZEJ CZCI I HOŁDU IMIENIEM WŁASNEM ORAZ IMIENIEM WSPÓŁPRACOWNIKÓW SKŁADA

REDAKCJA „NARODU I PAŃSTWA"

Jean Casimir

Gabinet Bluma

Po flegmatycznem, całomiesięcznem montowaniu gabinetu, Leon Blum obejmuje właśnie władzę w Trzeciej Republice. Stary leader „Sekcji Francuskiej Międzynarodówki Robotniczej" urzeczywistnia ideał rządów „Frontu ludowego", powołanego do życia 16 lipca ub. r. dla „zagrodzenia drogi faszyzmowi". Rzadko kiedy akcja polityczna bywa uwieńczona tak zupełnem powodzeniem. Przewidywano zresztą już w jesieni zwycięstwo wyborcze „Frontu ludowego". Przypuszczano, że w następstwie tego zwycięstwa oś rządów „przesunie się na lewo" tj. do lewego skrzydła radykałów, tego, które już było przy władzy przed obaleniem gabinetu Daladiera przez rewoltę ludową 6-go lutego 1934, wywołaną przez t. zw. „ligi" nacjonalistyczne. Byłaby to już dosyć istotna zmiana w stosunkach wewnętrznych Francji, ale nie byłby to „skok w nieznane". Tymczasem dzięki sensacyjnemu zwycięstwu wyborczemu komunistów, przy stratach skłóconych radykałów (którym w dodatku partje robotnicze podkradły masę wyborców drobnomieszczańskich), oś rządów przesunęła się znacznie bardziej na lewo, aniżeliby sobie tego życzyli matadorzy gry parlamentarnej. Ideał partji socjalistycznej, „politique de soutien" (tj. polityka podtrzymywania rządów, a właściwie współrządzenia bez brania odpowiedzialności za rządy), nie dał się już urzeczywistnić, w nowej sytuacji. Jest też gabinet Bluma, dotychczas postrach prawicy, pamiętającej takie słowa Bluma, jak „vacance de legalite" (wakans legalności scil. w momencie zmiany ustroju społecznego) i „je vous hais" (pod adresem parlamentarzystów prawicowych), w dzisiejszej sytuacji raczej wykładnikiem czynników hamujących ewolucję Francji na lewo poprzez zradykalizowane i rewolucyjnie nastrojone masy i ich bojowe organizacje.

Jest więc dzisiaj Leon Blum najpopularniejszym człowiekiem we Francji. Masy jeszcze widzą w nim wyraziciela ich własnego zwycięstwa; nie zastanawiają się nad tem, że „camarade Leon", który wyszedł z międzynarodowej plutokracji żydowskiej, a był — nim wszedł do parlamentu — pięknoduchem, estetą i literatem, niewiele chyba z niemi ma wspólnego. W burżuazji zato szepcą sobie na ucho „poinformowani", że nie należy się obawiać Bluma, bo to — mimo wszystko — swój człowiek; według obiegającego Paryż określenia, to Herriot byłby „Kiereńskim Francji", podczas gdy w Blumie jest raczej materjał na „francuskiego Macdonalda". Zgodnie też z prawem lepszej racji zwycięzcy, do domu Bluma na „Ile Saint Louis" ciągną już procesyjnie przedstawiciele plutokracji i elity „towarzyskiej" stolicy, aby złożyć hołd triumfującemu wodzowi socjalizmu, od którego jutro zależeć może byt francuskich klas posiadających. Jeszcze jedna okoliczność: ligi, a zwłaszcza „camelots" z Action Française rzucają w masy hasła antysemickie, chcąc wyzyskać tę okoliczność, że na czele Francji stanął Żyd; — ale szerokiej opinji łacińskiego kraju (łacińskiego tj. pozbawionego ekskluzywizmu rasowego) to bynajmniej nie peszy. Przeciwnie, Francuzi są zadowoleni, że takiego psikusa sprawili Hitlerowi i widzą w nowym premjerze jakby „anty-Hitlera".

Anty-Hitler w skali francuskiej tylko?— nie raczej w europejskiej. Do tej roli pasuje Bluma mistyka, która go ożywia, ta mistyka, która plutokratę i pięknoducha pchnęła w szeregi klasowego socjalizmu i wyniosła z biegiem lat na miejsce wodza. Chyba on sam najlepiej wyczuł swą psychikę, pisząc o roli żydów w socjaliźmie: „Ils doivent compter parmi les ouvriers de la Revolution... Dans la mesure ou je discerne la poussee collective de leur race, c'est vers la Revolution qu'elle les mène. La force critique est puissante chez eux; je prends le mot dans son acceptation la plus haute, c'est-a-dire le besoin de ruiner toute idee, toute forme traditionnelle qui ne se concorde pas avec les faits etc"... („powinni oni należeć do robotników rewolucji... O ile odczuwam pęd zbiorowy ich rasy, to wiedzie on ich ku rewolucji. Siła krytyczna jest u nich potężna, biorę to słowo w jego najwznioślejszem znaczeniu, to zn. jako potrzebę zniszczenia wszelkiej idei, wszelkiej tradycyjnej formy, która nie odpowiada faktom". Leon Blum: „Nouveaux entretiens de Goethe avec Eckermann" str. 158).

* * *

Za Blumem idzie przedewszystkiem cały zastęp ludzi z własnej partji. Ludzie młodzi i starzy, ale wszyscy razem stanowią zespół świeży, który pierwszy raz dochodzi do władzy. Zespół to ideowy; oportunistyczne żywioły poselskie zdążyły odpaść od niego w ciągu ostatniego dziesięciolecia, ponieważ pozostawanie w szeregach S. F. I. O. wyłączało otrzymanie teki ministerjalnej, a znów pokus nie brakowało, gdyż w każdym gabinecie lewicowym świeżo wyłuskany z ram partyjnych socjalista był jaknajbardziej pożądanym nabytkiem. Socjaliści francuscy posiadają w swem gronie pierwszorzędnych „techników" (tj. specjalistów), ale są też naogół pierwszorzędnymi doktrynerami... Zwłaszcza (przy tradycyjnym „antypatrjotyźmie") w zakresie zagadnień międzynarodowych.

Poza socjalistami pozyskał sobie też Blum udział radykałów w gabinecie. Tak więc partja, stanowiąca trzon parlamentu, bez której nie można we Francji rządzić (raczej można, ale niedługo... nawet Poincare i Tardieu nie dali rady), partja, która uczestniczyła w rządach Doumergue'a, Flandina, Lavala, będzie teraz uczestniczyć w rządach Leona Bluma. Tylko czy to są ci sami radykali? „Radicaux-socialistes" są jednością partyjną, ale nie są jednością ideowo-polityczną. Mój Boże! jak trudno zresztą scharakteryzować tę partję w kilku słowach. W ich pojęciu radykalizm pokrywa się niemal z Republiką, gdy w oczach wrogów radykalizm to mafja, utrzymująca swe wpływy przez administrację i przez parlament... la republique des camarades. Radykalizm jest prawym dziedzicem jakobinizmu, ale jakżeż blady oddźwięk wywołać mogą dzisiaj hasła Wielkiej Rewolucji? Przebrzmiało przecież już i hasło „le clericalisme c'est l'ennemi" (klerykalizm to wróg), z którem szły rządy radykalne w początku XX w. Wodzem radykałów był przez całe dziesiątki lat Clemenceau, „le socialiste national" (na tyle lat przed Hitlerem); był nim i Caillaux, konserwatywny pacyfista, sądzony przez Clemenceau w czasie wojny, jako zdrajca Francji, a dziś sędziwy „filar" senatu. Po wojnie wodzowie szybciej się zmieniali: Maurice Sarraut (brat premjera), Herriot, Daladier, znowu Herriot i t. d., a z każdym z tych mniejszego kalibru „wodzów" przychodziła jakaś nowa taktyka, a czasem może i jakaś nowa psychika z „młodymi". Dzisiaj gabinet Bluma poprą konsekwentnie radykali, skupieni dokoła Daladiera, bezwzględni zwolennicy „Frontu ludowego". Ale Herriot, w polityce zagranicznej lewicowiec, wielbiciel Sowietów, a w polityce wewnętrznej deflacjonista, odpowiedzialny za politykę gospodarczą „równania wdół", stosowaną przez rządy francuskie, odkąd powstał kryzys, a zato zwalczaną przez Front ludowy, — Herriot uchylił się od przyjęcia teki ministra spraw zagranicznych w gabinecie Leona Bluma.

Wejdą w skład gabinetu także przedstawiciele „unji socjalistyczno-republikańskiej", t. j. nowego stronnictwa ludowo-frontowego, montowanego przez „neosocjalistów" z udziałem drobnych grupek inteligencji postępowej. Ale to niema znaczenia.

Natomiast tylko „poparcie" zapewnili gabinetowi Bluma komuniści. Wyjaśnili zresztą uprzejmie, że nie chcą wejść do rządu tylko dlatego, aby go nie narażać na wzmocnione ataki prawicy. Dżentelmeni! Odmówiła także czynnego udziału w gabinecie C. G. T. (Generalna Konfederacja Pracy). I tutaj zaczynają się niebezpieczeństwa.

* * *

Niebezpieczeństwo komunistyczne, jakie ma zagrażać Francji, jest u nas często brane jednostronnie, t. j. od strony taktyki komunizmu, usiłującego zdyskredytować rządy socjalistyczne, lub demokratyczne i w dogodnym momencie je obalić. Rzecz prosta, istnieje i takie niebezpieczeństwo. Ale nie jest to niebezpieczeństwo dla rządu Bluma doraźne. Komuniści są skrępowani; „komintern" z zimną krwią dyktuje im taktykę dogodniejszą z punktu widzenia interesów Z. S. S. R., sojusznika Francji „telle quelle", aniżeli z punktu widzenia wymagań rewolucji „sowieckiej" na Zachodzie. Niebezpieczeństwo bliższe tkwi natomiast w fakcie narzucania rządowi, do którego się nie weszło, odpowiedzialności za niepopularną w masach politykę zbrojeń („la guerre est à gauche" — woła prawica i niedługo na stare hasło lewicy robotniczej: „Poincaré — la guerre" odpowie może odzewem: „Blum — la guerre") a także za wszelkie poczynania rządowe, podczas gdy ruchliwa partja komunistyczna, — dziś po przemalowaniu szyldów — niemal nacjonalistyczna („à nous Jeanne d'Arc"), zachowuje sobie całkowitą swobodę działania.

Najgroźniejszy jest manewr komunistyczny, zmierzający do wprowadzenia ultra-rewolucyjnej dwutorowości w rządzie, t. j. do ustanowienia obok oficjalnego „rządu ludowego", nieoficjalnych rządów „komitetów Frontu ludowego" w całym kraju. „Jak może się przeciwstawić rząd Frontu ludowego, o ile w całym kraju lud nie weźmie udziału w ruchu, mającym na celu wykonanie swych doniosłych decyzyj? Wielki kapitał zdobędzie się na najwyższy wysiłek, aby stawić opór ostrym zarządzeniom. Aby złamać ten opór, potrzeba inicjatywy i akcji całego ludu. Trzeba więc pokryć kraj siecią komitetów" — (wywiad Trachona, komunistycznego członka centrali C. G. T. na łamach „Humanité"). To samo hasło podnoszą przywódcy lewego skrzydła partji Bluma, Żyromski i Marceau-Pivert, za którymi idą młodzi. Młodzi bowiem chcą zmiany ustroju politycznego, boją się jak ognia nowej serji eksperymentów parlamentarnych, dążą do ustanowienia, jak to określał stary Georges Sorel, „nowej zasady politycznej". Nawet „młodzi radykałowie".

Dualizm rządu oficjalnego (rada ministrów) i nieoficjalnego (komitety „Frontu") miałby swoją wymowę. Byłby to dualizm rewolucyjny. Najbliższą analogję stanowi Rząd Tymczasowy i sowiet petersburski w r. 1917. Na gruncie francuskim analogję stanowiłby klub jakobiński przy różnych typach oficjalnych rządów w dobie Wielkiej Rewolucji. Oczywiście komuniści nie wchodząc do rządu oficjalnego, chcieliby być duszą przewidzianych komitetów.

W tej chwili nie zanosi się jeszcze na to, aby komuniści wraz z pp. Żyromskim i Marceau-Pivertem postawili na swojem i pokryli Francję „siecią komitetów". Nie zanosi się nietylko dlatego, że dla Bluma i jego stronnictwa takie komitety byłyby mocno nie na rękę i zgoła nie dlatego, że partja radykalna oświadczyła się przeciwko zasadzie komitetów. Ale przedewszystkiem władze C. G. T., gdzie komuniści są w mniejszości, zapowiedziały stanowczo, że C. G. T. nie wejdzie do komitetów, podobnie jak nie wejdzie do rządu. Związki zawodowe nie chcą się politycznie angażować. Komitety interesują „polityków", nie interesują zaś „syndykalistów".

Czego jednak chce C. G. T.? Oczywiście chce udziału we władzy, ale w duchu syndykalistycznym. Chce sprawować rząd gospodarczy. Stary — od ćwierci wieku — kierownik związków zawodowych, Leon Jouhaux przedstawił już program socjalny i ekonomiczny, którego realizacji C. G. T. oczekuje od rządu „Frontu ludowego". Radykali przerazili się nie na żarty. C. G. T. dyktuje rządowi warunki, których wypełnienie oznaczałoby zerwanie z gospodarką kapitalistyczną. I C. G. T., a nie którakolwiek partja, ma za sobą naprawdę masy robotnicze.

C. G. T. chce jeszcze czegoś więcej, domaga się kontroli nad rządem (kontroli przez „współdziałanie", ale w praktyce wyglądałoby to tak, że biurokracja ministerjalna otrzymywałaby z głównej kwatery C. G. T. instrukcje telefoniczne). A więc jednak dualizm rewolucyjny w rządzie? Tak, ale nie według recepty komunistycznej.

Stare państwo we Francji się kończy. Francja wchodzi na drogę, wiodącą ku zmianom struktury społeczno-państwowej.

Dr. Bronisław Wojciechowski

Etatyzm liberałów

Dużo się słyszy o etatyzacji życia gospodarczego w Polsce. Ściślej mówiąc, — o obejmowaniu przez Państwo coraz większej ilości przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych i górniczych. Powołana nawet została przez Rząd specjalna komisja do zbadania tego problemu.

Niektórzy w zjawisku tem upatrują przyczynę zanikania inicjatywy przemysłowej w Polsce i kurczenia się naszych obrotów, co w dalszem następstwie wywołuje stałe zmniejszanie się wpływów podatkowych, wzrost bezrobocia, pogłębianie kryzysu. Obrońcy etatyzacji twierdzą, że Państwo zmuszone jest do przejmowania przedsiębiorstw prywatnych, spowodu realnych warunków, w jakich żyjemy. Liczne przedsiębiorstwa prywatne zadłużyły się ponad miarę, w szczególności zalegają z opłatą wielkich sum podatkowych; niektóre dziedziny życia domagają się powstania nowej placówki przemysłowej, a inicjatywa prywatna nie dopisuje; — w jednym i w drugim wypadku musi wystąpić czynna rola Państwa.

Trudno rozstrzygnąć ten spór, toczący się na łamach prasy, w izbach ustawodawczych, w dyskusji publicznej. Jedno możemy stwierdzić. — Zwolennicy „inicjatywy prywatnej" wytykają błędy gospodarki etatystycznej, etatyści — nie pozostają dłużni i wykazują błędy i zaniedbania przedsiębiorczości prywatnej. Jest dużo racji w przytaczanych argumentach. Nie chcemy jednak na tem miejscu zajmować się ich analizą.

Natomiast zadaniem tych rozważań jest ujawnienie ważkiego błędu, jaki obciąża przedsiębiorstwa publiczne w Polsce, t. j. przedsiębiorstwa stanowiące własność Państwa, gmin, samorządu i t. p.

U podłoża każdego działania musi istnieć idea przewodnia. Gdy działanie dotyczy zjawisk gospodarczych, jasna myśl, określony plan i intencja, są taksamo warunkiem powodzenia, jak naprzykład w akcji politycznej. Każda działalność gospodarcza ma zresztą swoją politykę. Decydującym czynnikiem jest zawsze wewnętrzny stosunek wykonawców do zamierzonej pracy, do jej celów i metod działania.

Pod tym względem dostrzegać trzeba wielkie braki w konstrukcji naszych przedsiębiorstw etatystycznych. Olbrzymia większość ludzi stojących na czele tych przedsiębiorstw ma psychikę skrajnie liberalistyczną. Są to jednostki o zdecydowanym światopoglądzie prywatno - kapitalistycznym, rzucone przez bieg wypadków na placówki, mające stać się ewentualnym punktem wyjścia do nowych form ustroju społeczno - gospodarczego.

I tu zaczyna się tragedja etatyzmu polskiego, który stał się jednem wielkiem nieporozumieniem. Etatyzm w swojej czystej postaci jest na całym świecie dzieckiem socjalizmu państwowego, zrodził się na gruncie doktryny marksistowskiej. W Polsce stał się on ucieczką dla całej falangi osobistości, które nie mogą znaleść zatrudnienia w słabo funkcjonującym przemyśle prywatnym i znajdują tę pracę w przedsiębiorstwach państwowych, — wnoszą tam jednak wszystkie wady i całą psychikę dyrektorów prywatnych koncernów, którzy są dla nich jedynym wzorem do naśladowania. Wnoszą więc przyzwyczajenia do wysokich płac, tantjem, djet i t. p. przewyższających o całe niebo normalne zarobki pracowników publicznych. Wnoszą metody, wciągające przedsiębiorstwa państwowe do karteli, i często sami organizują kartele. W zatargach pomiędzy kapitałem i pracą zamiast być bezstronnymi rozjemcami, stają przeważnie w szeregach prywatnych kapitalistów przeciw robotnikom, prowokując często ostre konflikty i doprowadzając do strajków okupacyjnych, które w żadnym razie nie powinny istnieć w przedsiębiorstwach należących do Państwa.

Etatyzm polski, poza krytyką zasadniczą, idącą od strony ekonomistów i społeczeństwa, poza walką konkurencyjną, jaką prowadzi z nim kapitalizm prywatny, ma do zwalczenia rzecz najtrudniejszą, — swoje nastawienie wewnętrzne — musi bowiem uzyskać własne ideowe oblicze, musi wychować sobie właściwych kierowników. W dzisiejszej swej postaci jest on szkodliwy przedewszystkiem dla rozwoju przyszłych form socjalno - gospodarczych Państwa.

K. Karłowicz

To co najważniejsze

Właściwie należałoby napisać: to co dzisiaj najważniejsze.

A tem chwilowo najważniejszem jest — pieniądz, zagadnienie pieniądza, problem kursu złotego.

Społeczeństwo polskie od roku żyje w pewnem podnieceniu. Podniecenie to — raz mocniejsze, raz słabsze — objawia się przedewszystkiem w stosunku „szarego człowieka" do waluty, z której (słusznie czy niesłusznie) opinja publiczna zrobiła kamień węgielny polityki gospodarczej rządów pomajowych. Jeśli się przytem uwzględni, że wszelkie posunięcia tych rządów stale akcentowały, iż wymagane od społeczeństwa ofiary mają na celu utrzymanie stabilizacji złotego, to jasnem się stanie, dlaczego złoty, a raczej jego kurs wobec złota, stał się punktem centralnym zainteresowań społeczeństwa i jednocześnie barometrem jego nastrojów.

W nastrojach tych momenty czysto gospodarcze przeplatają się z momentami par excellence politycznemi, a równolegle do nich działają wszelkie czynniki irracjonalne. Dlatego też śmierć Marszałka, po której spodziewano się wielkich tarć i rozłamów w obozie rządowym, spowodowała przedewszystkiem (podsycane również perturbacjami walutowemi we Francji i Belgji) niepokoje walutowe, wywołujące natychmiast zwyżkę kursu monet złotych. Procesy tezauryzacyjne ponowiły się znowu, ale już w silniejszej formie, na jesieni ub. r., kiedy to sytuacja budżetowa w mniejszym, a pewne rozdźwięki w obozie pomajowym co do metody rządzenia krajem — w większym stopniu postawiły przed „obywatelem - ciułaczem" pytanie: co będzie dalej? W marcu b. r. tezauryzacja — pod wpływem histerycznej reakcji na wypadki w Nadrenji — zaczęła przeradzać się w panikę. Zajścia w Krakowie, Lwowie i Częstochowie, wzmożona akcja elementów skrajnych, dalsze procesy fermentacyjne w obozie rządowym: wszystko to wpłynęło podniecająco na bezkrytyczne masy, bezpośrednim zaś skutkiem podniecenia była nieprzytomna hyper - tezauryzacja. Otrzeźwienie przyszło dopiero w dniu 27 kwietnia, gdy rząd wprowadził reglamentację złota, walut i dewiz.

Czy jednak można wszystko zwalać na słabe nerwy niezdyscyplinowanego społeczeństwa? Wydaje się, że nie, tem bardziej, iż słabość nerwów jest w dużym stopniu rezultatem nadmiernego ciśnienia kryzysu. Bardzo to pięknie brzmi hasło zwarcia nożyc, równania wdół, usuwania przerostów i t .p., kiedy szerokie masy widzą i, co gorsza, czują, że ceny kartelowe są nadal wysokie, a o „dość znacznem" (jak pisał p. min. Matuszewski) zamknięciu nożyc pomiędzy dochodem narodowym a obciążeniami publicznemi nie może być mowy tak długo, jak długo deficyt budżetowy będzie ciążył na gospodarstwie publicznem i — last but not least — prywatnem. Program deflacyjny opierał się na żądaniu od społeczeństwa ofiar z dnia dzisiejszego na rzecz jutra. Równocześnie jednak zachowano zupełną „czystość" w zakresie transferu i w oczekiwaniu na dobre słowo wierzycieli pozwalano im wybierać z naszego gospodarstwa conajsłodsze miody, kiedy dla swoich pozostawiono tylko trochę woszczyny.

Z przyczyn, za które Bank Polski napewno odpowiedzialności nie ponosi, nasza wypłacalność wobec zagranicy okazała się zawodna. Chociaż płaciliśmy ponad miarę, chociaż honorowaliśmy nasze zobowiązania publiczne i prywatne czyto w stosunku do wierzycieli-bankrutów (Niemcy), czyto w stosunku do wierzycieli-Schylloków (Francja, Stany Zjednoczone), nie pozwalających nam na spłatę długu w towarze, chociaż nie próbowaliśmy „nakręcenia" konjunktury przy pomocy zaaresztowania goszczących u nas kapitałów obcych, chociaż byliśmy lojalni, prostoduszni i opanowani — kapitał zachodnio - europejski i amerykański okazał się nieczułym. Co więcej — dawał nam dobre rady, których sens polityczny wyłaził spoza „morałów" ekonomicznych. Cytowany tak skwapliwie przez łódzką „Politykę Gospodarczą" artykuł z „Bulletin Quotidien", dyktowany obawą, że Polska ze względów walutowych przystąpi do bloku szterlingowego, t. zn. do politycznych interesów W. Brytanji, — jest tutaj przykładem bardzo charakterystycznym.

Społeczeństwu polskiemu w jego ustawicznem szamotaniu się z problemem walutowym należałoby dopomóc. Dopomóc przedewszystkiem przez jasne postawienie sprawy, czem jest i czem może być taka czy inna polityka walutowa. Przecież każdy inteligent polski jest głęboko przekonany, że jak nie będzie deflacji, to musi nastąpić dewaluacja (p. min. Matuszewski taki pogląd szerzy nawet ex catedra). Ze wspomnień markowych inteligentowi polskiemu pozostała uparta presumcja, iż inflacja a dewaluacja to jedno i to samo. Dlatego też inteligent polski rozumuje w ten sposób: rząd deflacji kontynuować nie jest w stanie (społeczeństwo nie wytrzyma...), roboty publiczne wymagają zastrzyku pieniędzy. Skarb Państwa boryka się z niedoborem — ergo Ministerstwo Skarbu puści w ruch maszyny drukarskie, no a potem... I czemprędzej kupuje się złote dolary i ruble. Gdy tych zabrakło — to i złote obrączki, a nawet złote łyżki, papierośnice, korony etc. W rezultacie: dekret z 27 kwietnia, podyktowany — przyznać należy ze wstydem — nie przez planową politykę gospodarczą, lecz przez — ulicę. Przez zdenerwowanego, wytrąconego z równowagi „szarego człowieka".

„Szaremu człowiekowi" potrzeba niewiele. Potrzeba jednak mocnych oświadczeń rządu, iż o drukowaniu banknotów nie myśli, że równowagę skarbową uważa za cel najważniejszy i — jak fakty mówią — osiągalny, że tezauryzacja jest zaostrzeniem (i to w najgłupszy sposób) deflacji, na którą społeczeństwo samo się skarży, że na stopniowe, w miarę naszych sił i środków, uruchomienie robót inwestycyjnych, niezbędnych z uwagi na nasze zaniedbanie gospodarcze, pieniądze znaleźć się muszą, że polskie wierzytelności zagraniczne zostaną odmrożone i zużyte na polskie cele produkcyjne, że dewaluacja, krótko mówiąc, poprostu się nie kalkuluje etc., etc. Opinji publicznej, gubiącej się w domysłach, snującej dowolne kombinacje, karmionej plotkami i wyssanemi z palca bajdami, — trzeba wpoić wiarę, iż rząd wie, czego chce i umie na swojem postawić.

Kwestji pieniądza nadano w Polsce najniepotrzebniej w świecie rolę bożyszcza, nietykalnego „tabu" i Bóg wie co jeszcze. Jak się słusznie wyrażono w „Gospodarce Narodowej", złoty stał się jak „pacierz co płacze i piorun co błyska". Na stabilizację kursu złotego patrzano oczyma mistyków, a nie gospodarzy: wydaje się ona celem, gdy powinna być środkiem. Środkiem do zmian w dochodzie społecznym i w jego podziale, do takiej a nie innej metody kapitalizacji, do regulowania tempa uprzemysłowienia kraju i t. d. W zależności od tego, jakie cele zasadnicze chce się osiągnąć, można stosować dewaluację lub stabilizację. Wojnę finansuje się albo pożyczkami (o niepewnej spłacalności), albo dewaluacją, odbudowa powojenna posiłkuje się hyper - inflacją i hyper - deprecjacją, okres poprawy i ożywienia korzysta z inflacji kredytowej przy zachowaniu równowagi kursu waluty krajowej. W interesie producenta, zwłaszcza tego, który żyje z pomocy kapitałów zagranicznych, dewaluacja jest b. często mile widziana, gdy aparat urzędniczy — wbrew pozorom — woli deflację, dzięki której realna wartość jego poborów wzrasta. Wreszcie — taka czy inna polityka walutowa jest pochodną sytuacji, a raczej struktury budżetowej Skarbu Państwa; budżet angielski w 1931 r. w niespełna 50% składał się z wydatków na spłatę długu wewnętrznego, emerytur i rent inwalidzkich: dewaluacja funta uratowała skarb angielski przed bankructwem. Olbrzymie zadłużenie wewnętrzne skarbu Italji nie wymagało jednak dewaluacji; wojnę włosko - abisyńską sfinansowano również przy pełnej stabilizacji lira.

Zagadnienie pieniądza jest dzisiaj w Polsce „en vogue". W znacznym stopniu jest to zjawisko niezdrowe i niepożądane. Rozprawianie na ulicy o kursie złotych krążków z podobizną „cara - batiuszki" jest zbędne, tem więcej, iż taka „dyskusja" nic twórczego nie wnosi. Nastrojom paniki i mylnemu wnioskowaniu należy przeciwstawić zdecydowane deklaracje. Obywatel wierzy, iż rząd ma silne nerwy, ale chciałby również możliwie realnie wiedzieć, jakie polityka gospodarcza Państwa ma podstawy materjalne. Trzeba z tym obywatelem rozmawiać możliwie często i to z ołówkiem w ręku. W wielu wypadkach wystarczy to dla usunięcia zbędnej i nieuzasadnionej nerwowości. A to jest też zdobycz wartościowa.

Józef Wojciechowski

Ważna pozycja

Przewrót hitlerowski w styczniu 1933 r. musiał się oczywista odbić żywem echem na stosunkach wewnętrznych Wolnego Miasta Gdańska. Wszak ta sama partja, która w Niemczech dobiła się do władzy, posiadała w Gdańsku swoje organizacyjne komórki. Temi samemi środkami walczono tu, te same hasła wysuwano. O ileż zaś bardziej wymowne i bliskie musiały być one hitlerowcom gdańskim, — którzy nie kryli nigdy niezadowolenia z „narzuconego" im Traktatem Wersalskim stanu prawnego, — skoro stawiały na pierwszem miejscu ideę wielkiego odrodzenia duchowego i zjednoczenia Niemiec. To też w zwycięstwie narodowego socjalizmu w Niemczech widziano zapowiedź „lepszych czasów" i dla Gdańska. Wzrost przygnębionego dotychczas samopoczucia był kolosalny, jak zresztą wszędzie — na całej kuli ziemskiej — gdzie tylko znalazła się, choćby jedna dusza niemiecka.

Gdańscy entuzjaści Hitlera zabrali się do intensywnej pracy, by nie uronić ani jednej okazji, któraby sprawę związku Gdańska z Rzeszą posunąć mogła o krok naprzód. Taka chwila zdawała się w pewnym momencie nadchodzić. Plebiscyt w Zagłębiu Saary, odbywający się z początkiem 1935 r., przyniósł Niemcom niebywały i niezaprzeczalny sukces. Z górą 90% głosujących opowiedziało się za wcieleniem do Rzeszy. Był to przedewszystkiem sukces reżimu, który w styczniu 1933 r. doszedł do władzy. Kiedy w Niemczech triumfowano jeszcze z powodu odniesionego zwycięstwa, dojrzał już w gdańskiej egzekutywie partji hitlerowskiej plan podobnego, faktycznego plebiscytu na terenie Wolnego Miasta przy sposobności wyborów do Senatu. Pod kątem widzenia plebiscytu przygotowywano akcję wyborczą. Doskonale zmontowany aparat propagandowy wbijał w głowy wyborców, że to nie są zwykłe sobie wybory, ale decydująca próba patrjotyzmu. Z drobiazgowością nowoczesnej reżyserji politycznej przygotowano moment obwieszczenia nowego zwycięstwa ruchu hitlerowskiego. I tu nastąpił zawód. Na 236.832 głosujących opowiedziało się za listą hitlerowską 139.423, czyli niespełna 60%. Stronnictwa opozycyjne, bez listy polskiej, zdołały mimo wszystko skupić 87.345 głosów. Jedyną zaś listą, która wykazała istotnie wielki przyrost głosów w stosunku do wyborów poprzednich, bo ponad 23%, była lista polska, uzyskując 8.294 (poprzednio 6.743) głosów, mimo około 200, zanotowanych w czasie wyborów, faktów teroru i prób pogwałcenia swobody decyzji ludności polskiej. Jak na zasadę faktycznego plebiscytu i propagandę, wyposażoną we wszystkie środki, sukces hitlerowców był rzeczywiście blady. Z tem większem jednak zdecydowaniem i z tem większą nienawiścią przystąpiono do likwidowania opozycji.

Zaczyna się proces systematycznego i drobiazgowego upodabniania Wolnego Miasta, jego urządzeń społecznych i instytucyj, do oblicza Niemiec hitlerowskich. Prym dzierży tu partja, która przecież nie traktowała nigdy Gdańska jako organizmu ustrojowego odrębnego. W organizacji partji hitlerowskiej stanowi obszar Wolnego Miasta tylko jeden z normalnych okręgów — t. zw. *Gau-Danzig*. Do kierowania tym okręgiem wysyła się bez najmniejszych skrupułów hitlerowców wypróbowanych w walce o władzę na terenie Rzeszy. Taką odkomenderowaną osobą jest przedewszystkiem obecny Gauleiter Forster. W hitlerowskich szkołach na terenie Wolnego Miasta kształcą się bez różnicy „towarzysze partyjni" ze wszystkich dzielnic Rzeszy, podobnie jak hitlerowcy gdańscy uczestniczą w kursach na terenie Niemiec. Organ hitlerowski w Gdańsku *„Der Danziger Vorposten"* z dnia 23-go stycznia b. r. podkreślał to otwarcie, nazywając szkołę partyjną Adolfa Hitlera w Jenkau *„Schulungsburg Deutscher Osten"*. Dodajmy jeszcze żywą wymianę osób kierowniczych hitleryzmu z okazji manifestacyj, wieców, zjazdów i t. p., która przybiera coraz bardziej jednokierunkowy charakter — z Niemiec do Gdańska.

Wobec totalizmu partji hitlerowskiej i wymogu bezwzględnego podporządkowania członków, zachodzi wielokrotnie dziwny stosunek między władzami partyjnemi, a władzami gdańskiemi, sprawowanemi przez hitlerowców. Dotyczy to przedewszystkiem obecnego prezydenta senatu Greisera, który podporządkowany jest faktycznie Gauleiterowi Forsterowi; nie kryje się on z tem, a przeciwnie podkreśla jako rzecz samą przez się rozumiejącą się. Moment ten znalazł m. i. wyraz w raporcie wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Wolnem Mieście Gdańsku, Lestera.

Partja hitlerowska nie jest jednak jedyną płaszczyzną duchowej unifikacji Gdańska z Rzeszą. Jej dominujący udział w życiu publicznem, w ciałach ustawodawczych i władzach wykonawczych sprowadził stałą tendencję do upodabniania wszystkich instytucyj prawno - publicznych i społecznych Gdańska do hitlerowskiego wzoru z Rzeszy. W zakresie ustawodawstwa przejawiło się to w ustawie karnej, której jednak, po wyniku rozprawy przed Trybunałem Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze, nie da się spewnością utrzymać w dawnej formie. Wprowadzono pozatem na terenie Wolnego Miasta instytucje takie, jak *Arbeitsdienst, Landjahr, Landhilfe* i t. p. Jednem z najostrzejszych w formie posunięć z tej dziedziny była próba przemycenia flagi hitlerowskiej, jako flagi równouprawnionej z flagą gdańską. Próba ta spotkała się ze zdecydowanym odporem opozycji. Prezydent senatu Greiser tak wtedy uzasadniał krok, który chciał usankcjonować via facti: *„Nasza tak zwana flaga partyjna jest dziś flagą Niemiec, jest znakiem naszego narodowo - socjalistycznego światopoglądu, jest dzisiaj flagą niemieckiej siły zbrojnej, nasz wódz jest dziś wodzem narodu niemieckiego i nigdy nie będzie miał żaden narodowo - socjalistyczny rząd nic przeciwko temu, jeżeli przy szczególnie uroczystych okazjach, które mają na celu podkreślenie niemieckości, ukaże się także znak nowych Niemiec"*. „Podkreślenie niemieckości", przynależności duchowej do Rzeszy, idzie jednak w wielu wypadkach stanowczo za daleko. Swego czasu była opinja polska zaalarmowana wieścią o masowem zgłaszaniu się młodzieży gdańskiej w wieku poborowym w garnizonach niemieckich na terenie Rzeszy (w szczególności na terenie Prus Wschodnich m. in. w twierdzy Loetzen), w celu odbycia służby wojskowej. Nie wiedziano z początku, czy ten masowy ruch przypisać należy wyłącznie propagandzie partji, czy też innym jeszcze czynnikom. Okazało się później, że pomoc oficjalnych czynników gdańskich w wywołaniu takiego ruchu młodzieży była istotna. Gdański urząd pracy uzależnił poprostu w praktyce udzielanie zezwoleń na zatrudnienie od wykazania, że petent odbył służbę wojskową.

Nie sposób wyliczyć wszystkich wypadków, w których przejawiała się owa żywiołowa tendencja duchowego upodobnienia Wolnego Miasta do Trzeciej Rzeszy i przeniknięcia społeczności Wolnego Masta duchem hitlerowskim. O ile w samej tylko działalności partji, stwarzającej warunki pod istotne duchowe zjednoczenie Gdańska z nową Rzeszą, niełatwo byłoby dopatrzeć się naruszenia istniejącego stanu prawnego na terenie Gdańska, o tyle ostatnio podane fakty ze stosunków władz oficjalnych Wolnego Miasta, nie pozostawiają już żadnej wątpliwości co do naruszenia statutu. To też ze stanowiska obowiązującego prawa, trudno było Radzie Ligi Narodów, gdy przyszło jej zająć się sytuacją na terenie Wolnego Miasta, wypowiedzieć się inaczej, aniżeli to uczyniła. Zresztą zalecenia, zawarte w przyjętym raporcie Edena, odznaczają się wyjątkową delikatnością w stosunku do czułego na punkcie „suwerenności" Gdańska.

Osobną kartę walki hitleryzmu o jedność duchową Gdańska z Rzeszą stanowi tępienie opozycji gdańskiej. Nie przebiera się tu w środkach. Konfiskaty poszczególnych numerów gazet, zawieszanie dzienników w działalności na określony czas (niedawno *„Danziger Volksstimme")*, odmawianie zatrudnienia na terenie Wolnego Miasta przez gdański urząd pracy z wiele mówiącem zaofiarowaniem pracy w Niemczech „dla przeszkolenia", usuwanie urzędników, którzy nie wykażą się należytą prawomyślnością, wreszcie teror uliczny i wiele innych, — czynią warunki walki przeciwników bardzo trudnemi. Partja hitlerowska w Gdańsku nie pomija żadnej nadarzającej się sposobności utrudnienia życia opozycji. I tak naprzykład, z chwilą wprowadzenia na terenie Niemiec zakazu handlu dewizami i przewozu dewiz, powstały trudności w pobieraniu przez emerytów na terenie Gdańska płac i zasiłków, wypłacanych przez Rzeszę. Skorzystano z tej okazji dla „odciążenia" obozu opozycji. Rzesza emerytów zmuszona była emigrować do Niemiec, by umożliwić sobie podejmowanie pensji. Musiał to być duży ruch, skoro prezydent senatu w wyjaśnieniach, udzielonych prasie polskiej z okazji pobytu na polowaniu w Białowieży, odniósł między innemi do tego faktu spadek liczby ludności Wolnego Miasta.

Interesować musi, jaka myśl kryje się za tego rodzaju tendencją do glajchszaltowania za wszelką cenę społeczeństwa gdańskiego w ramach partji hitlerowskiej i zatarcia różnic ustrojowych oraz społecznych między Wolnem Miastem i Rzeszą. Gdyby tu wogóle mogły powstawać

jakieś kwestje, to wynurzenia przywódców gdańskich nie pozostawiają pod tym względem żadnych wątpliwości. W dniu trzeciej rocznicy przewrotu hitlerowskiego, wkrótce po porażce Gdańska na terenie Rady Ligi Narodów, mówił Gauleiter Forster: *„I tak przeżywamy dziś 30 stycznia nowej Rzeszy Niemieckiej w Gdańsku, zewnętrznie ubodzy, ale wewnętrznie bogaci przeświadczeniem i wiarą w wielkie i silne Niemcy. Jesteśmy gotowi w dalszym ciągu walczyć i miejsce nasze umacniać w imię Niemiec, w imię wodza, w imię naszych starych bojowników i zmarłych"*. Prezydent senatu, Greiser, w wywiadzie, udzielonym po powrocie z Genewy dziennikowi *„Der Danziger Vorposten"*, podkreślił dobitnie, że sytuacja, wytworzona w Genewie w związku z rozpatrywaniem spraw gdańskich, zmusiła go *„do obrony przedewszystkiem interesów niemieckich, które wydawały się zagrożonemi naskutek tego, że uczyniono z Gdańska sprawę o znaczeniu polityki światowej"*. W chwili zaś, gdy wojska niemieckie zajmowały wśród nieopisanego entuzjazmu garnizony w zdemilitaryzowanej strefie nadreńskiej, wołał znowu wódz hitlerowców gdańskich Forster: *„My tu w Gdańsku całkowicie rozumiemy to uczucie radości, które panuje w Nadrenji, a nawet może jeszcze bardziej, niż reszta narodu niemieckiego. I tu zapanowałoby uniesienie bez granic — gdybyśmy ujrzeli pierwszych żołnierzy niemieckich, wkraczających do Gdańska... Czujemy tu wszyscy, że wielkie czyny wodza nie pozostaną bez rezultatu i dla Gdańska. Czujemy tu w Gdańsku wszyscy, że wreszcie nastanie i dla nas godzina oswobodzenia... nastanie i dla nas dzień, w którym dokonamy z tymi panami* (mowa o opozycji) *obrachunku, ale to jak najbardziej radykalnego. Nadrenja czekała 15 lat na moment, który przyniósł jej wolność. I my doczekamy się tej chwili, a wówczas chwycimy tych panów tak nagle, tak błyskawicznie, że nie zdołają nam umknąć zagranicę"*.

W tych warunkach nabierają usiłowania przeniknięcia Wolnego Miasta nawskroś przez partję hitlerowską i duchowego upodobnienia go do Rzeszy — Macierzy, znaczenia etapu. Politykę zagraniczną hitleryzmu cechuje daleka perspektywa i spokój upartego dążenia z wiarą w sukces. Elementy te znalazły silny wyraz w hitlerowskiej polityce gdańskiej. Poprawne stosunki sąsiedzkie z Polską, przyjęto jako konieczność, wynikającą z obecnej rzeczywistości, zwłaszcza wobec ułożenia stosunków polsko - niemieckich na zasadzie paktu o nieagresji ze stycznia 1934 r. Jednocześnie jednak nie zaniechano podkreślania, że stan prawny, wytworzony traktatem wersalskim w Gdańsku jest na dłużej niemożliwy do utrzymania. Podnosi się to przy każdej sposobności, głównie zaś na polu „współzawodnictwa" Gdyni z Gdańskiem. I jednocześnie głosi się światu z pełną otwartością, że naturalny rozwój stosunków przynieść musi rozwiązanie i że je spewnością przyniesie po linji hasła *„Zurück zum Reich"*.

Dyktatura hitlerowców napotyka na poważne opory w opozycji gdańskiej ze względów czysto wewnętrzno - politycznych. Statut Wolnego Masta, nadzór Ligi Narodów, stanowią jeszcze bądź co bądź pewne oparcie opozycji, a prezydent Greiser wyjechał z Genewy z wyraźną porażką koncepcji „suwerenności Wolnego Miasta". Czy jednak mimo wszystko opory opozycji gdańskiej nie będą słabły?

Lecz czynnikiem, który z natury rzeczy odegrać powinien rolę zdecydowanego oporu w tym przyjętym kierunku polityki gdańskiej, jest Polska, posiadająca w zachowaniu, jeżeli nie polepszeniu, stanu prawnego, wytworzonego nad morzem Bałtyckim, jaknajbardziej żywotne interesy. W ostatnim okresie stosunków polsko - gdańskich były dwa momenty o wielkiem znaczeniu. Pierwszy powstał na tle dewaluacji guldena gdańskiego w dniu 1 maja 35 r. i wprowadzenia ograniczeń dewizowych. Wywiązał się na tem tle znany stan wojny gospodarczej między Gdańskiem a Polską, która wyciągnąć musiała konsekwencje z faktu przynależności Wolnego Miasta do polskiego obszaru celnego. Stan ten uległ likwidacji z chwilą zawarcia umów z 8 sierpnia 35 r. Sukces gospodarczy był przy Polsce. Gdańsk zobowiązał się pobierać cło za towary, dostarczane do Polski drogą przez Wolne Miasto, w złotych polskich, równocześnie zaś zgodził się pobierać, do czasu zniesienia reglamentacji obrotu guldena opłaty za przewóz do stacyj polskich również w złotych. Czy jednak sukces odniosła Polska również na polu politycznem, o tem należy wątpić. Wątpliwości nasunąć musiał przedewszystkiem fakt zejścia na platformę paktowania, gdy zarządzenia gdańskie, jako bezprawne, kwalfikowały się do odrzucenia a limine. Ocena nie jest łatwa. Bywają wszakże sytuacje szczególne, wymagające rozwiązania w duchu polubowności. Czy sytuacja taka zachodziła?

Drugi ważny moment w stosunkach polsko - gdańskich, to skargi opozycji gdańskiej przed forum Rady Ligi Narodów i raport wysokiego Komisarza L. N., Lestera. Zdarzyło się przecież raz, że bezpośrednim zainteresowanym w sporze nie była Polska. Atut ten wykorzystano. Przedstawiciel Polski wykazał w sprawie wielką aktywność i zaakcentował w ten sposób wyjątkowy interes Polski w Wolnem Mieście. Jednocześnie jednak nie ujawniła się na zewnątrz postawa Polski wobec spraw, będących przedmiotem raportu wysokiego Komisarza. A przecież wszystkie one tkwiły głęboko w polityce psychicznego jednoczenia Wolnego Miasta z Rzeszą na płaszczyźnie ideologji narodowo-socjalistycznej.

Gdańsk staje się coraz wyraźniej pozycją, z której nie wolno na chwilę spuszczać oka — oto wniosek, narzucający się dziś każdemu obserwatorowi rozwoju wypadków nad polskiem morzem.

NA MARGINESIE

Otrzymaliśmy — z prośbą o zamieszczenie — następujący komunikat Zarządu Stowarzyszenia Walki o Szkołę Polską:

„O ś w i a d c z e n i e. W związku ze wspomnieniami J. Tuwima w N-rze 9 Wiadomości Literackich z dnia 1.III. 1936 r. i artykułem M. Wańkowicza w N-rze 6 Narodu i Państwa z dnia 15 marca r. b. wywiązała się, przy udziale E. Zegadłowicza, polemika, w której — obok nieprzebierających w środkach ataków na osobę M. Wańkowicza — pozwolono sobie na próbę ośmieszenia walki o szkołę polską, prowadzonej przed 30 laty przez młodzież b. zaborów rosyjskiego i pruskiego.

Wystąpienia tego rodzaju uważamy za poniżanie jednego z najpiękniejszych momentów walki o Polskę i polskość, niesłychanie szkodliwe pod względem moralnym oraz wychowawczym i najkategoryczniej przeciwko nim protestujemy".

*

(B. S.). Do sprawy tej uważamy za konieczne dodać kilka słów własnego komentarza.

Pan Wańkowicz zareagował na nietakt, jakim było ze strony p o l s k i e g o poety, dość chełpliwe w tonie podnoszenie rosyjskiego charakteru studjów w okresie, kiedy w całem Królestwie toczyła się walka, wymagająca wielkich ofiar, ze szkołą rosyjską.

List otwarty p. Wańkowicza miał momenty ostre i drastyczne, jeśli chodziło o zobrazowanie istotnego stanu sprawy bojkotu z przed dwudziestu pięciu laty. Był pełen kurtuazji, jeśli chodziło o dzisiejsze znaczenie Tuwima w poezji polskiej.

List ten spotkał się z reakcją, o której dlatego tylko nie można powiedzieć, że była nieoczekiwana, że właśnie odpowiada ona dość ściśle ujemnym sądom, jakie o „Wiadomościach Literackich" i ich postawie moralnej urobiły się w ogromnej większości społeczeństwa polskiego, dalekiej nawet od mieszczańskiego ciasnego światopoglądu na rzeczy literatury, sztuki, czy nawet — szerzej powiedzmy — życia.

Reakcja ta była przemilczeniem istoty sprawy, a więc nie wzięciem Tuwima w obronę, o ile krytyka p. Wańkowicza była niesłuszna, nie przyznaniem się do nietaktu, o ile miało w sobie choć cień słuszności. Była ona tylko próbą zarazem zemsty, jak zastraszenia. Opierając się niejako na przekonaniu, że podstawą wzajemnych stosunków powinna być wzajemna tolerancja grzechów, a równocześnie, że najłatwiej tolerancję tego rodzaju zapewnić sobie można przez kontratak — poszła po linji próby wpojenia w społeczeństwo przekonania, że w zajmowanem przez p. Wańkowicza przez szereg lat oficjalnem stanowisku — naczelnego kierownika pewnych działów propagandowych i reklamowych — jest coś brzydkiego, hańbiącego, coś, czego się trzeba wstydzić i ukrywać. Redakcji poczytnego i dobrze płacącego pisma zdobycie napastników nie przedstawia trudności. To też atak przeprowadzony był z wielu stron, aczkolwiek zdradzał jednolitość kierownictwa. Całość tego systemu reakcji mogła świadczyć tylko o jednem: w atmosferze moralnej „Wiadomości Literackich" jest istotnie jakiś pierwiastek wysoce niezdrowy.

Z poszczególnych fragmentów próby policzenia się ze śmiałkiem, który miał odwagę krytykować wspomnienia Tuwima i zamieszczenie ich w „Wiadomościach Literackich", na uwagę zasługuje specjalnie artykuł p. Zegadłowicza w N-rze 19-ym „Wiadomości". Pan Zegadłowicz, o ile nam wiadomo, nie ma własnych powodów niechęci w stosunku do p. Wańkowicza. Napaść jego ma wszelkie cechy nadmiernie gorliwej usłużności, mającej w danym wypadku wywołać zadowolenie redakcji chwilowo patronującego p. Zegadłowiczowi pisma. Na tego rodzaju usłużność wojsko ma kilka określeń, będących całkowicie w stylu „Zmor", lecz nie nadających się do przytoczenia tutaj.

Pan Zegadłowicz, sądząc z jego „Zmor", nie powinien być apologetą bezideowego wychowania w szkole średniej. Jednakże, niestety, nie umie on zupełnie odczuć atmosfery ideowej walki „działek", które chciały „robić rewolucję w kołysce". I stąd słusznie Zarząd Związku Uczestników Walki o Szkołę Polską uznał za stosowne zaprotestować przeciwko sposobowi jego umieszania się do sprawy, o której p Z. nie może mieć bezpośredniego pojęcia, a bodajże niezdolny jest mieć rzeczywistego odczucia.

W ten sposób, jak wspomnieliśmy wyżej, znaczenie sprawy rozszerzyło się ponad pierwotny jej zakres i charakter. Powodem tego rozszerzenia nie jest dziedzina poglądów literackich, artystycznych i obyczajowych ani „Wiadomości Literackich", ani p. Zegadłowicza. Powodem tym są raczej pewne imponderabilja, dające się określić dobrze niewątpliwie redakcji „Wiadomości Literackich" znanemi słowami Lermontowa: „K dobru i zlu postydno rawnaduszny!" („Na dobro i na zło haniebnie obojętni!"). Tego rodzaju obojętność u pisma, starającego się wytworzyć sobie opinję walczącego o pewne hasło i zasady, jest niewątpliwie grzechem zupełnie zasadniczym.

Na marginesie konferencji w sprawie kultury wsi

W końcu ubiegłego miesiąca odbyła się w Warszawie dwudniowa konferencja, poświęcona sprawie kultury wsi. Z przebiegu tej konferencji, zwołanej przez P. Prezesa Rady Ministrów, przypuszczać można, że inicjował ją Minister Rolnictwa i Reform Rolnych wespół z Ministrem Oświaty, a z licznego udziału innych Ministrów wnosić należy, iż wzbudziła ona głębokie zainteresowanie całego chyba Rządu.

I słusznie, gdyż zagadnienie kultury wsi jest zbyt wielkie, by dało się pomieścić w ramach jednego, takiego czy innego resortu.

Zarówno przedmiot konferencji, jak i jej przebieg nasuwają szereg uwag i refleksyj. Przedewszystkiem więc należy podkreślić niewątpliwą celowość zwołania narady na ten temat, czego najlepszym dowodem było niezwykle liczne stawiennictwo zaproszonych. A jeśli dziś nauczyciel ludowy jedzie do Warszawy na własny koszt, by przez dwa dni przysłuchiwać się obradom o istocie kultury i o potrzebach kulturalnych wsi, to z jednej strony świadczy to dobrze o jego uspołecznieniu, a z drugiej dowodzi aktualności i celowości zjazdu.

Jeśli chodzi o organizację zjazdu, to pod tym względem istniały pewne wyraźne niedociągnięcia; dla przeciętnego obserwatora sprawa przedstawiała się tak, jak gdyby bardzo szczęśliwie pomyślany i szeroki plan konferencji uległ dwukrotnemu pomniejszeniu i wypaczeniu przez wykonawców; raz przez technicznych organizatorów konferencji, przez jej uczestników. Poprostu wielki rozmach incjatywy osłabł i zwiotczał w realizacji.

Po dwóch niezwykle ciekawych i głębokich referatach analitycznych, wygłoszonych na wstępie zjazdu, docierających do podstawowych czynników kultury wiejskiej, nastąpił nieusprawiedliwiony niczem mechaniczny podział obrad konferencji pomiędzy trzy komisje, zróżniczkowane tematami obrad, według płci i wieku. I podział ten nastąpił właśnie bezpośrednio po wywodach prof. Wł. Grabskiego, który wykazywał jednolitość prac kulturalnych dorosłych rolników, kobiet wiejskich i młodzieży. Ten podział obrad konferencji sprawiał wrażenie jakiegoś nieporozumienia.

Obydwa wspomniane wyżej referaty generalne, a mianowicie referat p. J. Cierniaka p. t. „Podstawowe pierwiastki w kulturze chłopa polskiego" i referat prof. Wł. Grabskiego p. t. „Charakter życia wiejskiego i szczególne cechy środowiska, jako podstawa właściwych form życia zbiorowego" dały niezmiernie ciekawy materjał do dyskusji, nie narzuciły jednak konferencji metody pracy, — dały analizę wnikliwą, lecz sprzyjającą rozpraszaniu się dyskusji. Z dalszego przebiegu obrad możnaby nawet przypuszczać, że referenci komisyjni nie byli zaznajomieni z tezami referatów generalnych. W tych warunkach, aż do końca konferencji, dawał się odczuć brak trzeciego referatu, który — skoro tak już rozplanowano konferencję — stanowiłby przejście od wywodów ogólnych do obrad szczegółowych, praktycznych. Stąd też wypłynęła, zrozumiała zresztą, widoczna w całym przebiegu konferencji — rozbieżność w ujmowaniu przez referentów komisyjnych oraz przez innych uczestników konferencji zasadniczego zagadnienia kultury wsi.

Trudność porozumienia się, trudność znalezienia języka wspólnego dla ogółu uczestników, była poważnym brakiem konferencji, brakiem, który wyraźnie zaciążył na tezach końcowych. W tezach tych, pomimo wysiłków redakcyjnych, uwidoczniła się rozbieżność w sposobie podejścia do przedmiotu konferencji oraz różnorodność i niewspółmierność poruszanych zagadnień.

* * *

Trudno chyba przystępować do rozważań nad kulturą nie przeprowadziwszy poprzednio linji demarkacyjnej pomiędzy tem pojęciem, a pojęciami oświaty, cywilizacji czy nawet postępu technicznego. A przecież są to pojęcia różne.

Kultura jednostki to zbiór zasad, stanowiących pewną logiczną całość, przy których pomocy dana jednostka, w dążeniu do doskonalenia się, określa swój stosunek do siebie samej i do otoczenia. Zasady te oparte są przedewszystkiem na dobrowolnem ich uznaniu, na głębokiej wierze w ich słuszność. Stąd płynie moc obowiązująca.

Kultura społeczna to ogół zasad kulturalnych, wspólnych dla większości jednostek tworzących dane społeczeństwo.

A więc kultura jest wartością potencjalną, rządzącą światem wyobrażeń, związaną ściśle i nierozłącznie z człowiekiem, a nigdy z materją.

Że cała ludzkość nie budowała i nie buduje jednej powszechnej konstrukcji kulturalnej — to jasne. Zasady kulturalne rodzą się na tle środowiska związanego i organizowanego przez czynniki zewnętrzne, lecz każdy skarb kultury, który urastał zwolna, przechodząc próbę wieków, kryć musi w sobie wartości szczególnie cenne dla środowiska, które go stworzyło.

Powyższe uwagi nie są jałowem teoretyzowaniem; z najbardziej ogólnych założeń zejść można zawsze na grunt ściśle praktyczny, dla każdej normy kulturalnej znaleźć można odpowiednią formułę realizacyjną w odniesieniu do wszelkich okoliczności życia.

Jeśli więc twierdzimy, że u podłoża naszej kultury wiejskiej tkwi idealistyczny stosunek do ziemi, podnoszący tę ziemię z dziedziny dóbr czysto materjalnych do godności żywiołu, niezbędnego dla życia, to tego rodzaju ujęcie, przeniesione np. na teren zagadnień agrarnych, stanowi dostateczną podstawę dla opracowania, w szczegółach nawet, takiego, a nie innego planu wykonania reformy rolnej.

Stwierdzając znów przyrodniczy charakter naszej kultury wiejskiej, rozstrzygamy tem samem w sposób zupełnie jasny zasady, jakiemi musi się kierować praca oświatowa na wsi, zarówno w zakresie metod, programu, jak i doboru wychowawców.

Gdy ustalimy, że kultura nasza oparta jest na zasadzie własności prywatnej, to z tej zasady wyciągnąć musimy długi szereg wniosków organizujących życie społeczne i określających metody wychowania człowieka.

Odwrotnie, w poszukiwaniu najwłaściwszych form organizowania społeczeństwa wiejskiego dojdziemy niewątpliwie do najwłaściwszego rozwiązania, poprzez skrupulatne badanie tych elementów naszej kultury, które normują stosunek jednostki, jako części składowej, do zbiorowości.

Wydaje się, że konferencja wymieniła zbyt szybko generalną dyskusję zapoczątkowaną przez p. p. Cierniaka i prof. W. Grabskiego na drobne utyskiwania i powszechnie znane — zresztą słuszne — dezyderaty (więcej bibljotek, szkół, uniwersytetów ludowych, pomocy lekarskiej, zasiłków dla organizacyj i t. p.).

Czyżby więc konferencja nie spełniła swego zadania? Owszem spełniła je, lecz tylko połowicznie i nie w tej formie, jakiej się można było spodziewać; nie wydobyła dostatecznie na jaw osi krystalizacyjnych kultury wiejskiej (ciekawe wywody prof. W. Staniewicza na ten temat przyszły zbyt późno, jako zamknięcie sprawozdania komisji redakcyjnej), lecz dała wiele cennego materjału dla dalszych rozważań. Należy się spodziewać, że materjał ten będzie we właściwym czasie odpowiednio wyzyskany.

Na pierwszy plan uchwał konferencji wysuwa się sprawa powołania do życia Instytutu Kultury Wiejskiej, ośrodka badań nad kulturą wsi. Gdyby powstanie takiego instytutu było jedynym wynikiem konferencji, to i tak opłaciłaby się ona stokrotnie. Dziś, gdy zasady kultury szczepione są młodemu pokoleniu tak różnemi drogami, gdy oparty na tradycji wpływ rodziny krzyżuje się z wpływami nauczyciela, książki, czasopisma, radja i t. p., uchwycenie wszystkich elementów naszej rodzimej kultury jest sprawą rzeczywiście pilną.

Reasumując, należy stwierdzić, że zwołanie konferencji w sprawie kultury wsi było czynem twórczym. Konferencja zapoczątkowała wielką pracę, która powinna być podjęta i trwale prowadzona.

S.

Zjazd „Zarzewia"

W niedzielę, dnia 7 czerwca, odbędzie się w Krakowie Zjazd Członków Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie", celem oddania hołdu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Na ten sam dzień zostało zwołane Zwyczajne Walne Zebranie Stowarzyszenia.

Program Zjazdu przedstawia się następująco:

godz. 9 — 12 — obrady Walnego Zebrania w Oficerskiem Kasynie Garnizonowem, ul. Zyblikiewicza 1;

god. 12 — 13 — złożenie hołdu u trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego w krypcie na Wawelu;

godz. 13 — 14 — odsłonięcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej w budynku dawnego lokalu Polskich Drużyn Strzeleckich przy ul. Dolnych Młynów 9;

godz. 14 — 16 — obiad koleżeński w oficerskiem Kasynie Garn.;

godz. 16 — 18 — złożenie ziemi z mogił Zarzewiaków i Drużyniaków i sypanie kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego na Sowińcu (odjazd autobusami z pod ofic. Kasyna Garn.);

godz. 18 — 20 — ewentualne dalsze obrady Walnego Zebrania w Oficerskiem Kasynie Garn. w razie niewyczerpania porządku dziennego przed południem.

Ze swej strony składamy w dniu Zjazdu życzenie pomyślnych i owocnych obrad zarówno całej organizacji, jak i wszystkim uczestnikom Zjazdu. — W następnym numerze „Narodu i Państwa" zamieścimy sprawozdanie ze Zjazdu oraz pewne materjały z chlubnej przeszłości „Zarzewia".

DROGI I BEZDROŻA

Z mieczykami, czy bez?

Już zgórą tydzień upłynął od pielgrzymki Jasnogórskiej, urządzonej przez t. zw. „młodych narodowców", a związane z tą imprezą polemiki bynajmniej się nie uciszają. Przeciwnie, z dnia na dzień jątrzy się sprawa. Polemiki te pozostawiają po sobie nieprzyjemne wrażenie, zwłaszcza ze względu na łączącą się z niemi nagonkę na kierownictwo Związku Harcerstwa Polskiego, inspirowaną przez sfery sympatyków O. N. R.-y. „Punctum saliens" sporu o pielgrzymkę jest jednak raczej zabawne, skoro kwestja polega na gwałtownem zacieraniu przez inspiratorów pielgrzymki zarzucanego jej politycznego charakteru.

Zbiera się w pewnym miejscu Polski, miejscu o powszechnie uznanym charakterze naszego sanktuarjum, około 20 tysięcy zorganizowanych młodych ludzi. Organizacją imprezy zajmują się zrzeszenia — choćby samopomocowe, — ale pozostające pod kierownictwem polityków i zaangażowane w akcje polityczne (wystarczy tylko przytoczyć poruszany już przez nas z tego miejsca obchód dziesięciolecia bratniaka U. J. P.). Wciąga się do udziału w imprezie „robotników" z... „Pracy Polskiej". Co więcej, w organie „niezależnym", ale mającym swe O.N.R.-owskie parantele, jakim jest „Goniec Warszawski", ogłasza się w dniu pielgrzymki wywiady, przedstawiające społeczno - gospodarczą ideologję organizacyj, urządzających pielgrzymkę. W tym samym „Gońcu" p. Wojciech Zaleski ogłasza artykuł, w którym ogłasza „Panienkę z Jasnej Góry" „patronką walczących", protektorką ruchu radykalno-narodowego w Polsce. A potem wszystkiem, zamiast wyzyskać propagandowo tę imprezę, zamiast ogłosić triumfalnie, że obóz narodowy wystawił w Częstochowie zgórą 20 tys. zorganizowanych młodych uczestników, organizatorzy uciekają ze swego stanowiska i zamieniwszy jasne koszule obozu na komeżki zapewniają, że nic podobnego, że czują się dotknięci krzywdzącemi zarzutami, że chodziło im tylko o kościelną manifestację, w której powinny były wziąć udział różne organizacje i wszelkie uznające „stypę katolicką" grupy ideowe.

Od zestawionych okoliczności, które pielgrzymce jasnogórskiej nadają wyraźny charakter manifestacji politycznej — niezależnie od jakichkolwiek wyjaśnień „centralnego komitetu" — nawet mniej już istotną jest okoliczność, czy uczestnicy pielgrzymki byli, czy nie byli udekorowani mieczykami byłego Obozu Wielkiej Polski. Naoczni świadkowie stwierdzają, że w każdym razie pociąg lwowski oblitował w te zakazane emblematy. Nawet prasa endecka obwieściła (naturalnie przed ustaleniem taktyki wypierania się), że pocig ów zajechał do Częstochowy z mieczem Chrobrego (?) na lokomotywie. Okoliczność tę uważamy za mniej istotną dlatego, że uczestnicy pielgrzymki mogli demonstrować swą przynależność ideową do O. N. R. (O.W.P. = O.N.R.) bez woli, lub wbrew woli aranżerów pielgrzymki. Oczywiście uwaga ta ma charakter raczej teoretyczny, nie ulega bowiem wątpliwości, że inicjatorzy pielgrzymki i demonstrujący jej uczestnicy byli w głębokiej harmonji. Przecież jedni i drudzy jechali złożyć hołd... „Patronce walczących".

„Zacieranie śladów" przez organizatorów, którzy kładą nacisk na udział w pielgrzymce „wszystkich organizacyj stojących na gruncie etyki katolickiej, bez względu na przekonania polityczne" i skrywają się za episkopat i za generała Gąsiorowskiego, jest zaiste dosyć uderzające.

Czyżby jedynym motywem tego zacierania była chęć pognębienia ks. Mauersbergera, który na zjeździe harcerskim miał odwagę postawienia w stosunku do pielgrzymki zarzutu jej politycznego charakteru?

Nagonka na ks. Mauersbergera jest zresztą sama przez się dosyć znamienna. Skupił się na jego głowie nietajony gniew i wściekłość obozu anarcho-nacjonalistycznego za porażkę na terenie Z. H. P. Chytrzy „sanatorzy-harcerze" już rok temu urządzili pielgrzymkę jasnogórską i dlatego tak trudno było ich w tej sprawie szantażować.

Nie mniej jednak argument pielgrzymki w politycznej rozgrywce ze Zw. H. Polskiego chce się wygrać do końca. I ten jeden fakt ma dla całości sprawy niebylejakie znaczenie.

Analogje Saskie

Załóżmy jednak, że wyjaśnienia organizatorów są pełne dobrej wiary, że istotnie chodziło im tylko o urządzenie nabożnej manifestacji religijnej. Taka manifestacja nasuwałaby także pewne uwagi.

Analizując manifestację religijną, trzeba przystąpić do tego z całym szacunkiem, należnym wierze, z całym pietyzmem, z jakim każdy Polak musi się odnosić do rzeczy otaczanych czcią Narodu. Zadanie „krytyka" jest tedy szczególnie trudne. Cokolwiek się na ten temat powie krytycznie, to zawsze człowiek wyjdzie na masona, wolnomyśliciela i bezbożnika.

A jednak te pielgrzymki jasnogórskie również i z punktu widzenia religijnego wywołują dosyć niepokojące asocjacje. Czy młodzież, która w nich bierze udział, pogłębia istotne uczucia religijne Czy służą one wzmocnieniu w niej chrześcijaństwa? Czy zbyt ostentacyjna, bigoterska pobożność świadczy dobrze o głębi uczuć religijnych młodzieży? Czy młodzież wraca z Jasnej Góry lepsza, z całą dobrą wolą stosowania w swem życiu etyki chrześcijańskiej, a więc np. (choćbyśmy ten postulat umieścili na szarym końcu) wstrzymania się od bicia bliźnich, różniących się pochodzeniem rasowem, lub też tylko poglądami politycznemi?

Asocjacje niepokojące, to asocjacje czasów saskich. Wtedy formalna, ostentacyjna pobożność stała w Polsce najwyżej. Obchody najżywiej przypominające pielgrzymkę z 24 maja, sypały się jeden za drugim. I wtedy Polska stała najniżej, poziom etyczny narodu-szlachty upadł najbardziej, państwo i naród były w rozkładzie, a i w dziejach katolicyzmu polskiego jest to okres szczególnie jałowy. „Wyrodziła się w Polsce" — pisał Szujski — „oryginalna dewocja między narodem szlacheckim, dewocja powszechna, żarliwa, namiętna, a przecie tak mało skutku objawiająca w życiu prywatnem i publicznem... Ta dewocja, wzbudzając w wiernych zbytnie zaufanie w pomoc i miłosierdzie boskie, podtrzymywała lenistwo, bezmyślność, zapamiętałość i dawała się ostać szalonemu godłu: „Polska nierządem stoi".

Tę glossę z Szujskiego wypisaliśmy z „Genealogji teraźniejszości" Aleksadra Świętochowskiego, który najwyraźniej pogląd Szujskiego afirmuje. Czyżby pielgrzymka jasnogórska miała potwierdzać tezę sędziwego filara „Prosto z mostu" o „przeżywaniu życia umarłych"... przez nasze pokolenie?

Bezdroża lewicowych pisarzy

Inną, równie rozgłośną, jak pielgrzymka jasnogórska imprezą w naszem bieżącem życiu był zjazd pisarzy lewicowych we Lwowie, któremu inicjatorzy nadali piękną nazwę „kongresu pracowników kultury".

O cóż tu chodzi? O to samo lenistwo, bigoterję, bezmyślność i zapamiętałość, która wyskoczyła nam z cytaty Szujskiego. Tylko, że na kongresie lwowskim to jednakowe residuum występowało w innej derywacji, pod maską ideologji... proletarjackiej. Proletarjat nie był przytem— niestety, czy na szczęście — obecny. Był gdzieindziej. Może poprostu strajkował na swoich chantiers. „Akademja", urządzona w teatrze lwowskim, na której młody ideowiec wileński rzucił pozdrowienie Lwowi — stolicy „Zachodniej Ukrainy", a Emil Zegadłowicz zgrywał się wobec shisteryzowanego audytorjum żydowskiego, pozostawiła jaknajprzykrzejsze wrażenie, to przykre wrażenie, jakie zawsze wywołać musi słabość charakterów, spotęgowane jeszcze w tym wypadku przez bezmyślność neolitów... „religji proletarjatu", wysługujących się gorliwie partji i to jakiej, — tej, o której słusznie powiedziano, że w niej nigdy nie wiadomo, gdzie kończy się ideowiec, a zaczyna agent obcego mocarstwa.

Bezdroża są zawsze podobne. Obojętne, czy się stacza na prawo, czy na lewo... wpada się w te same dziury.

NOSTROMO

NOTATNIK ZAGRANICZNY

PODRÓŻ MIN. BECKA do Belgradu stanowi wobec stagnacji — przejściowej, ale pozatem bardzo symptomatycznej — w stosunkach międzynarodowych najważniejsze wydarzenie nietylko z perspektywy polskiej.

W podróży tej nie widzimy zresztą nic niezwykłego. Prędzej czy później musiała nastąpić rewizyta w Belgradzie po wizycie ś. p. Wojsława Marinkowicza w Warszawie, która zresztą miała miejsce w zupełnie innej sytuacji międzynarodowej. Na uwagę jednak zasługuje — i jest szeroko komentowana zagranicą — aktywność polskich mężów stanu, którzy mieli sposobność przeprowadzić w ostatnich czasach „intymne" rozmowy z przedstawicielami Belgji, Węgier, Łotwy, Norwegji i t. p., nie mówiąc już o genewskich kontaktach p. Becka. Ta inicjatywa rozmawiania z przedstawicielami t. zw. „małych narodów" może pozostawać w związku z perspektywami reorganizacji Ligi Narodów, przy której musi nam i wszystkim naszym partnerom od Skandynawji do Mediterranée przyświecać idea, sformułowana w ten sposób przez min. Becka w Belgradzie: „współpraca międzynarodowa musi być sharmonizowana z poczuciem własnych potrzeb i niezależności własnej polityki". Takie samo zresztą oświadczenie padło i z ust p. Stojadinovicza, który oświadczył: „nie możemy i nie chcemy uchybić powierzonym nam zadaniom dziejowym i pozwolić, aby inni decydowali o naszym losie bez nas i bez naszego udziału na równej stopie. Pod tym względem Jugosławja podziela te same poglądy, co Polska".

Otóż i „wspólny język", o który dzisiaj ponoć tak trudno.

ZAINTERESOWANIE nietylko w Polsce wzbudziły też i rozmowy polsko - angielskie na temat układu morskiego, który ma stanowić ogniwo nawiązanej przez Anglję nici układów, regulujących rozmiary flot wojennych różnych państw morskich.

Oczywiście w tym wypadku dysproporcja między, „wysokiemi, układającemi się stronami" jest aż nadto widoczna. Rośnie jednak w Polsce świadomość, że, musimy mieć na Bałtyku flotę wojenną, zapewniającą nam utrzymanie tej pozycji, jaka na tem morzu odpowiada naszym uzasadnionym ambicjom.

Rozmowy z Anglją świadczą o tem, że Polska — chyba nie platonicznie— interesuje się zagadnieniami zbrojeń morskich i że największy żeglarz świata uznaje już nasze — skromne— miejsce w rzędzie narodów, władających nad morzami.

INICJATYWA DYPLOMACJI ARGENTYŃSKIEJ domagającej się zwołania na dzień 15 czerwca obok sesji Rady Ligi także plenarnego Zgromadzenia Ligi Narodów, wskazuje, że dla państw amerykańskich kwestja abisyńska nie jest definitywnie zamknięta. Państwa te obawiają się milczącej zgody koncertu europejskiego na aneksje Abisynji przez Włochy i pragną przeciwstawić się takiemu załatwieniu sprawy.

Zapewne wolą one, aby Liga Narodów — jeśli ma już się rozbić — poległa śmiercią chwalebną.

ZASTĘPCA

NOTATNIK GOSPODARCZY

Stan rynku kredytowego w Polsce

(r. p.) Bank Polski notuje w swej działalności kredytowej na przestrzeni ostatnich tygodni stosunkowo znaczny wzrost. Przyczyn należy zdaje się szukać tak w ogólnej tendencji mobilizowania kapitałów, jak też w konieczności zasilania instytucyj bankowych, narażonych wskutek akcji tezauryzacyjnej na odpływ wkładów. Dyskonto weksli przez Bank Polski dosięgło na początek maja 656,7 milj. zł. Pozycja ta stanowi gwałtowny skok, gdyż jeszcze na 31.III Bank Polski zdyskontował weksli tylko na kwotę 611.3 milj. zł. W końcu kwietnia r. u. portfel wekslowy stanowił też znacznie mniej, bo 616.7 milj. zł. Jednocześnie wzrastał silnie portfel zdyskontowanych biletów skarbowych, który przed rokiem wynosił tylko 25.3 milj. zł., a w końcu marca b. r. 50.9 milj. zł., w końcu zaś kwietnia już 65.6 milj. zł.

Tendencja kredytów lombardowych, udzielanych przez Bank Polski, jest też ostatnio silnie zwyżkowa. Kredytów lombardowych było przed rokiem około 45,7 milj. zł., w końcu marca 73.5 milj. zł., a w końcu kwietnia już 86.3 milj. zł. Pozycja własnych papierów procentowych Banku Polskiego pozostaje w ostatnich miesiącach bez większych wahań, wynosząc w końcu kwietnia 91.3 milj. zł. Trzeba jednakże zaznaczyć, iż styczeń bież. roku wykazuje wielki skok w tej pozycji, w postaci znacznej zwyżki, gdyż pozycja omawiana wynosiła na 31.XII. 1935 tylko 51.4 milj. zł. (a przed rokiem 41.3 milj. zł.). Ten skok powstał naskutek przesunięcia kredytów akceptacyjnych z portfelu wekslowego do papierów procentowych.

Obieg biletów Banku Polskiego w ostatnim czasie wykazuje też tendencję zwyżkową. Gdy przed rokiem obieg banknotów wynosił 946,1 milj. zł., a w końcu marca r. b. 978,8 milj. zł., to w końcu kwietnia przekroczył już miljard, dochodząc do 1.010,0 miljonów złotych. Wzrost obiegu byłby jednak jeszcze większy, gdyby nie jednoczesny odpływ złota z Banku. Na wzrost obiegu oddziaływał wzrost kredytów i odpływ lokat żyrowych z Banku.

Trudno w tej chwili osądzić, czy wzrost obiegu i kredytów Banku Polskiego został zużyty tylko na zasypanie dziury na rynku, powstałej naskutek masowej tezauryzacji? W każdym razie, zdaje się, w dużym stopniu odegrał tu nieprodukcyjną rolę łagodzenia skutków bezpodstawnego i antypańsiwowego procesu tezauryzacyjnego. Trudno jest na podstawie opublikowanych dotychczas statystyk stwierdzić, jaki kierunek obrały wszystkie kredyty Banku Polskiego, to znaczy w jakiej mierze poszły na wzmocnienie rezerw bankowych, nadwyrężonych odpływem wkładów, w jakiej zaś kwocie na rynek, a w szczególności na inwestycje produktywne. Można jednak twierdzić, iż wzrost akcji kredytowej Banku musi następować tylko w takich warunkach, aby stawał się rzeczywiście istotnym czynnikiem pobudzania ruchu inwestycyjnego.

ZE ŚWIATA

Dawid contra Goliath

Biblijny pasterz Dawid zwyciężył w pojedynku olbrzyma Goliatha, z wrogiego hebrajczykom obozu filistynów, pozostających na stopie wojennej z ludem wybranym przez Pana.

Pani Irena Harand, młoda wiedenka, do niedawna jeszcze skromna westalka swego ogniska domowego i przykładna matka drobiazgu dziecięcego, gorliwa katoliczka, nie mająca nawiasem mówiąc w swej krwi ani kropli żydowskiej, poczuła nagle powołanie do stoczenia walki z Goliathem narodowo - socjalistycznym i wystąpiła, jak ów Dawid, do rozprawy z hitleryzmem.

W odpowiedzi na „Mein Kampf", biblję Hitlera, wydała książkę p. t. „Sein Kampf" (Jego walka), w której stara się oświetlić wszystkie ciemne zakamarki arsenału władzy Trzeciej Rzeszy.

W przedmowie autorka zaznacza, że wystąpienie jej przeciwko hitleryzmowi, który uważa za „straszliwe nieszczęście dla całej ludzkości" spowodowane jest nietylko przez oburzenie jej chrześcijańskiego sumienia na prześladowanie żydów, lecz w równej mierze przez przemoc, stosowaną wobec katolicyzmu i przez nieopowiedziane udręki i upokorzenia, których w Trzeciej Rzeszy doznaje młodzież niemiecka.

„Sądzę, że w interesie prawdy — mówi p. Harand—należy dać publiczną odpowiedź biblji zakonu swastyki, książce Hitlera „Main Kampf" i wykazać wobec całego świata kulturalnego, że jej podstawowe tezy, stanowiące uzasadnienie polityki narodowo - socjalistycznej, nie wytrzymują krytyki".

Zadanie śmiałe i niełatwe. Za najgłówniejszą broń narodową swastyki autorka uważa kłamstwo. Powołując się na słowa Hitlera, że „propaganda... ma za zadanie nietyle dążenie do objektywnej prawdy, jeżeli ta jest wygodna dla innych, lecz ma służyć wyłącznie własnej" i że „winy za rozpoczęcie wojny nie należy rozważać z tego punktu widzenia, że również Niemcy mają w niej udział, lecz raczej należy winę przypisać całkowicie przeciwnikowi, chociażby to nawet nie odpowiadało istotnemu przebiegowi wydarzeń", pani Harand stara się wytrącić Hitlerowi z ręki tę broń z dużym impetem i pewnością człowieka, który wierzy, iż prawda jest największą ostoją ludzkości.

Aby udowodnić moralną słabość i zakłamanie Hitleryzmu p. Harand przytacza szereg faktów, jak zabójstwa w czerwcu 1934 r., kiedy to rozprawiono się w bezprzykładny sposób z takimi wypróbowanymi nacjonalistami, jak Jerzy Strasser, Rohm, Heines — ludźmi, którzy pomogli Hitlerowi zdobyć władzę, lub z gen. Schleicherem, któremu niemieckości nic nie można zarzucić, czy Klausenerem jednym z przywódców Centrum Katolickiego. Fakty te świadczą o tem, że bez miłosierdzia niszczy się przeciwnika, należącego do tego samego narodu, dlatego tylko, że stoi na przeszkodzie hitleryzmowi w danym momencie.

Ciekawe są wywody p. Harand, dotyczące Austrji. Wykazuje ona, że ludność Austrji powstała z mieszaniny różnych ras w czasie wędrówek narodów, że zwłaszcza w Wiedniu t. zw. rasy nordyckiej prawie niema. Autorka przeciwstawia się twierdzeniu o silnej jakoby dążności austrjaków do połączenia się z Rzeszą.

„Dzięki swastyce Niemcy są najbardziej znienawidzonym państwem na świecie. Swastyce zawdzięczają Niemcy cofnięcie się o kilka stuleci". W części, obalającej „szał rasistowski" p. Harand przytacza opinje znanych antropologów co do podziału ras i mistycznych pojęcia „aryjczycy"; m. i. prof. Laschana, dyr. antropol. muzeum w Berlinie, który twierdzi, że niema ras mniej wartościowych i że różnice pomiędzy poszczególnemi rasami co do inteligencji i właściwości moralnych nie są tak wielkie, jak pomiędzy jednostkami tej samej rasy, prof. Czekanowskiego, b. rektora uniwersytetu Lwowskiego i innych.

Są to, zresztą, rzeczy znane.

Niektóre z argumentów p. Harand nie są pozbawione dowcipu i humoru. Tak np. gdy opowiada jak architekt Alfred Meisel uważany był jeszcze w 1931 r. przez nacjonal-socjalistów za twórcę stylu niemieckiego, a potem, gdy się okazało, że jest żydem z pochodzenia, nazwisko jego opuszczono w podręcznikach i encyklopedjach. Ta sama historja powtarzała się kilkakrotnie w stosunku do innych niemców żydowskiego pochodzenia. (Fryderyk Gundolf, autor dzieła „Szekspir a duch niemiecki", uznanego w 1931 r. za epokowe dzieło ducha niemieckiego, a obecnie pozostającego na indeksie).

Zabawna jest historja wynalazcy Roberta v. Liebena, wiedeńczyka, który pierwszy skonstruował wzmacniacze do odbiorów radjowych.

Pisma narodowo-socjalistyczne, wytykające jednemu z towarzystw akc. budowy radjo-odbiorników żydowstwo, przeciwstawiły mu p. Liebena, jako wynalazcy aryjskiego. Okazało się przecież, że v. Lieben jest żydem.

Gorące serce pani Harand, jej prawdziwie chrześcijańskie sumienie, oburza się na bezprzykładny w dziejach teror, stosowany przez Trzecią Rzeszę w stosunku do żydów. Nie bada ona natomiast i nie docenia istotnych przyczyn antysemityzmu. Wogóle książka odznacza się dużemi uproszczeniami. Niemniej jednak zawiera ona sporo materjału faktycznego i zasługuje na uwagę.

SPRAWY SPOŁECZNE

Pierwszy w stolicy Polski Zjazd Bibljotekarzy

Czwarty w Polsce niepodległej Zjazd Związku Bibljotekarzy Polskich miał miejsce w stolicy kraju w dn. 30 maja — 2 czerwca. Organizacja Zjazdu dopisała znakomicie. 39 referatów zgłoszonych na Zjazd ukazało się drukiem w tygodniu poprzedzającym obrady, w postaci księgi referatów w 2-ch częściach, objętości 30 arkuszy druku. Liczba uczestników dosięgła 400 osób, przekraczając frekwencję ostatniego zjazdu historyków polskich. Obrady toczyły się wytkniętą drogą w czterech sekcjach — bibljotek naukowych, oświatowych, bibljografji i księgoznawstwa, w obrębie których wszystkie niemal referaty składały się na grupy stanowiące jakąś skończoną całość, harmonijny zespół, skrót istotnego stanu rzeczy i apel do zrealizowania postulatów istotnie możliwych — w płaszczyźnie nie jakichś teoryj, doktryn, maksymalnego pryncypjalizmu, ale zgodnie z praktycznem wyczuciem możliwości zrealizowania zupełnie określonych etapów postępu.

Na Sekcji Bibljotek Oświatowych— dzięki tej metodzie — nastąpiła wielce znamienna konfrontacja wzorowego, raczej w z o r c o w e g o d o ś w i a d c z e n i a, d o r o b k u i s t n i e j ą c e g o r o z b u d o w y s i e c i b i b l j o t e c z n e j w 2-ch wielkich miastach, Warszawie i Łodzi, w jednym powiecie — łomżyńskim, w jednem województwie — śląskiem, z doświadczeniem niejako marginesowem, jeżeli o czystość, o linję doskonałą konstrukcji samej chodzi, powiatów i gmin rozmaitych, w rubryce wzorcowej programu zjazdowego nie zarejestrowanych, a to na Wileńszczyźnie, to znów w byłej Galicji, gdzieś na Polesiu i bliżej — w Kieleckiem. Z tej konfrontacji naprawdę zapładniającej optymizmem niemal nieograniczonym wszystkie nasze i zawodowo-bibljotekarskie wątpliwości i troski o to, czy jeszcze wciąż tylko zgóry zsyłanemi na padół miejski zarządzeniami można skłonić ludzi do czytania, — płynęła, musiała popłynąć fala energicznego przytwierdzenia, przytaknięcia: t a k, u s t a w a b i b l j o t e k a r s k a j e s t k o n i e c z n o ś c i ą p a ń s t w o w ą.

W chwili, gdy to piszemy nie znamy jeszcze uchwał ostatecznie zredagowanych IV-go Zjazdu Bibljotekarzy Polskich. Mniejsza zresztą o same uchwały. Światła opinja już stoi na progu całkowitego zasymilowania sobie aksjomatu, że **bez bibljoteki publicznej szkoła powszechna nie spełni poważnie żadnego zadania**. Nawet 500 bibljotekarzy nie potrzeba na to, aby każdy z nas przekroczył ten próg. Trzeba głównie, jak okazało się szczerej wymiany zdań w kuluarach zjazdu, żeby ten próg przekroczył każdy **starosta** i każdy **wojewoda**, za przykładem tych, którzy nie czynią przeszkód samorządom, gotowym i pragnącym wyznaczać kredyty na bibljoteki oświatowe.

Z TYGODNIA

W trosce o przyszłość

Przyszłość naszego szkolnictwa powszechnego zależy w wielkiej mierze od przygotowania naukowego i zawodowego nowych pokoleń nauczycielskich. Słusznie więc zagadnieniu kształcenia nauczycieli szkół powszechnych poświęcono ogólnopolski zjazd pedagogiczny, zwołany do Warszawy przez Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Chwila obecna — okres dokonującej się właśnie reorganizacji ustroju zakładów kształcenia nauczycieli — stanowi najlepszą porę dla wybrania drogi, zapewniającej najlepsze rezultaty.

W zjeździe wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Oświaty oraz dyrektorzy zakładów kształcenia nauczycieli z terenu całej Polski. Po referatach i ożywionej dyskusji, zjazd uchwalił szereg postulatów, z których na szczególne podkreślenie zasługuje wniosek domagający się dopuszczenia absolwentów zakładów kształcenia nauczycieli do wyższych studjów uniwersyteckich. Poza tem zjazd wypowiedział się przeciw kształceniu nauczycieli szkół powszechnych w liceach pedagogicznych, a stojąc na stanowisku podniesienia poziomu wykształcenia nauczycieli, wysunął tezę wyższego zakładu kształcenia — pedagogjum.

Wojna we własnym obozie

Źle się dzieje w Stronnictwie Narodowem. Młodzież, doniedawna ślepo posłuszna areopagowi starych kacyków, zaczyna na dobre wyłamywać się z pod opieki. Co gorzej, młodzi robią własną politykę, odchodzą na zawsze z „karnych szeregów" ruchu narodowego — a nawet rozpoczynają otwartą wojnę ze swoimi wychowawcami. Rysuje się „spoistość" najwierniejszej dotąd kadry młodzieży — akademickiej „Młodzieży Wszechpolskiej".

Oto znamienne oświadczenie poznańskiej „Młodzieży Wszechpolskiej", złożone w „Kurjerze Poznańskim". Dotyczy ono wyborów do zarządu Bratniej Pomocy Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu. *„Jesteśmy świadkami niezwykle przykrego wydarzenia. Na walnem zebraniu „Bratniej Pomocy W. S. H. część byłych członków „Młodzieży Wszechpolskiej" w Poznaniu, chcących uchodzić do dnia dzisiejszego za narodowców, połączyła się z naszym przeciwnikiem politycznym i ideowym — z „sanacją" i wespół z nimi dokonała wyboru zarządu w „Bratniej Pomocy" Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu, aczkolwiek istniała zupełna pewność przeprowadzenia listy czysto narodowej".*

Cios musi być dla endecji bardzo dotkliwy, skoro zmusił ją do publicznego przyznania się do klęski. A klęska leży zarówno w przegraniu wyborów (niewzruszona twierdza endeckich wpływów przeszła bezapelacyjnie w ręce „wroga"), jak w fakcie zdrady ze strony części młodzieży. I chociaż oświadczenie kończy się gromkiem hasłem: „Niech żyje bezkompromisowy front narodowy" — to jakże smutnie ono brzmi, gdy się zważy, że ta bezkompromisowość jest częściowo przymusowa, a częściowo niepewna.

O podniesienie kultury wsi

Dwudniowe obrady zwołanej przez rząd konferencji dla zagadnień kultury wsi minęły w atmosferze dużego zainteresowania ze strony ogółu społeczeństwa polskiego. Sprawa podniesienia kultury wsi i wyboru najlepszych dróg, prowadzących do celu, jest przecież sprawą niezmiernie palącą. Związanie przez rząd zagadnień czysto kulturalnych z gospodarczemi problemami wsi, dało konferencji realne podstawy. Stosunek rządu wyraził tu najlepiej premjer gen. Sławoj-Składkowski, mówiąc: „My dosyć mamy w Polsce i bohaterstwa i wytrwałości w biedzie. Przekonaliśmy się, że to umiemy. Ale nam potrzeba obecnie nie głodnych synów chłopskich, którzy biją bolszewików, ale sytych synów chłopskich, którzy będą biedę we wsi bili, którzy potrafią stworzyć taką Polskę, by nie była ubogą matką, mogącą tylko uścisnąć swego syna, ale któraby dała jeść swemu synowi".

Przemówienie min. Świętosławskiego podkreśliło bardzo istotną dla zagadnienia wiejskiego sprawę: „nie może być mowy o pracy dla wsi, można tu mówić jedynie o pracy wspólnej z wsią. Wieś ma prawo i słusznie domaga się poszanowania dla swoich wartości kulturalnych, potrzebuje rady i pomocy, ale nie nacisku i przymusu, chce bowiem narówni z miastem ponosić współodpowiedzialność za życie i losy państwa i przyczyniać się do podnoszenia jego kultury". Przy wzmożonej pracy czynników rządowych, których troska musi być skierowana na wieś, reszty dokona wspólna praca samorządu, organizacyj wiejskich i pojedyńczych działaczy. A zadania rządu — wyrażone przez min. Świętosławskiego — są poważne: „zrealizowanie powszechnego nauczania siedmioletniego, podniesienie stopnia zdrowotności wiejskiej przez należyte postawienie wychowania fizycznego w szkołach powszechnych, wszczepianie nawyków higienicznych i podnoszenie ogólnej higjeny wsi przez pracę nad uczniami w szkole powszechnej".

Zapowiedź skoordynowania wysiłków wszystkich czynników działających na terenie wsi, wyrażona przez min. Poniatowskiego, znajduje jak najżywsze uznanie. Stan bowiem dotychczasowy przedstawiał pod tym względem prawdziwy chaos. Uporządkowanie tej sprawy wpłynie bardzo wybitnie na samą pracę, która dotąd niejednokrotnie rozbijała się o „interesy" konkurujących z sobą instytucyj, prowadzących tę samą akcję. Szczegółowy rozdział zadań między organa państwowe, samorządowe, instytucje gospodarcze, zawodowe i organizacje społeczne — jest, zdaje się, w tej chwili pierwszem zadaniem.

ZAGADNIENIA

Sprawa młodzieży

W kilku ostatnich numerach „Narodu i Państwa" były zamieszczane artykuły, poruszające, między innemi, zagadnienie stosunku dzisiejszej młodzieży do pokolenia starszego. Do zagadnienia tego pragnąłbym powrócić, gdyż jest ono w latach ostatnich bardzo intensywnie przeżywane przez młodzież wszystkich prawie odłamów i odcieni. Powszechność, z jaką występuje, świadczy, że musi mieć ono jakiś głębszy związek z całością życia politycznego i ideowego w Polsce. Nie dotykając momentów „wiecznych" związanych z zagadnieniem walk starych z młodymi, chciałbym uwydatnić te, które wyrosły z układu stosunków podczas rządów pomajowych.

Siły polityczne, działające w Polsce, gdy się patrzyło na nie od strony młodych, spoczywały w stanie bezruchu i to zarówno po stronie obozu prorządowego, jak i opozycji. Prowadziły one jakby walkę pozycyjną po uprzedniem okopaniu się i umocnieniu. „Sztaby" stosowały o dłuższego czasu te same środki walki, nie szukając nowych, zdolnych przełamać front przeciwnika. U młodych, niezdolnych do wyczekiwania, musiało narastać niezadowolenie. Postępowanie „starych" oceniano jako niedołęstwo, w krańcowych wypadkach jako zdradę, spowodowaną politykierstwem. Tworzący się kryzys zaufania musiał wreszcie po jakimś czasie wybuchnąć nazewnątrz.

U młodych narodowców sprawy potoczyły się w dwu kierunkach, oba zupełnie były tem samem powodem. Konflikt powstał na tle metod działania, które młodzi ocenili negatywnie. Obóz Narodowo-Radykalny powstał z wiary, że jedynie ostra walka i bezpośrednie, na faszystowską modłę pojęte, organizowanie mas może przynieść upadek sanacji i panowanie „idei narodowej". Secesja prosanacyjna — Związek Młodych Narodowców — inaczej ocenial sytuację. Uważał, że zwycięstwo tej idei może jedynie przynieść współpraca z grupą pułkownikowską. W pierwszym więc wypadku nastąpiło ogromne zaostrzenie walki z obozem rządzącym, w drugim całkowite jej zaniechanie. Jedno i drugie nastąpiło jednak na gruncie tylko praktycznych celów, bez istotnych i dających się zauważyć rozdźwięków ideowych ze strony endecji (przynajmniej na tle kolosalnych w owym czasie różnic w myśleniu politycznem).

W tym samym czasie, choć uzewnętrznienie nastąpiło o rok prawie później, zaczęły narastać fermenty wśród młodzieży obozu prorządowego, zgrupowanej w Legjonie Młodych i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Negatywna ocena „starych" opierała się tu jednak na innych podstawach. Obóz był u władzy. Niedołęstwa organizacyjnego zarzucać mu nie było można. Atak więc został skierowany na pustkę głoszonej przez niego ideologji państwowej, która — zdaniem młodzieży — była frazesem, wypełnionym tylko taktyczną treścią, ułatwiającą bez specjalnych wysiłków wykonywanie władzy. Nie mając nadziei na zmianę poglądów kierownictwa BB, zaczęto myśleć o organizowaniu własnego ruchu, opartego o szerokie masy młodzieży. Stąd przejście w obu wspomnianych organizacjach na tereny pozaakademickie, stąd coraz ostrzejsze manifestowanie niezależności.

Rezultaty tych wszystkich dążeń nie są napozór korzystne. A jednak wewnętrznie — z wyjątkiem ZMN-u chyba — młodzi uważają, że mieli zupełną rację. Bowiem z jednej strony Stronnictwo Narodowe, podminowane od dołu przez konspiracyjnie działający ONR, musiało zmienić swoją taktykę i źle na tem nie wyszło. Zlikwidowało ono w ten sposób do pewnego stopnia sam konflikt, wykorzystując często jego pozostałości jako wygodny, gdyż zamaskowany środek walki o wpływy. Z drugiej strony walka o nowy kierunek Obozu Niepodległościowego toczy się dziś o postulaty ideowe, których tak bezskutecznie w swoim czasie domagała się młodzież. To poczucie wewnętrznej słuszności spotęgowane zostało jeszcze bezwzględnemi metodami starszego pokolenia, które wszelkiemi, często niedopuszczalnemi środkami, starało się zgnieść tworzący się bunt. Represje są bowiem najlepszem podłożem do krystalizowania poglądów i wzmacniania ich natężenia.

Na tem tle zupełnie zrozumiałem musi się wydać powstawanie swoistego *kompleksu wyższości*, wyrażającego się przecenianiem swej intuicji politycznej i brakiem zaufania do zdolności organizacyjnych — pod kątem widzenia ideologji młodych — pokolenia wojennego.

Obraz powyższy nakreślony jest celowo bardzo szematycznie i jednostronnie. Nie chodziło tu bowiem o nic innego, jak tylko podkreślenie istnienia samego problemu. W chwili przekształcania się form życia politycznego Polski pod rozwagę musi być brane bowiem i zagadnienie młodzieżowe. A ono, w stopniu znacznie większym niż inne, nie znosi rozwiązań mechanicznych, lub przechodzących powierzchownie ponad najdrażliwszemi zagadnieniami...

Akademik.

PRZEGLĄD PRASY

„Polska ciągle czeka"

„Wiek Nowy", analizując dzisiejszą sytuację polityczną, snuje ciekawe uwagi. Zdaniem autora artykułu w nastrojach społeczeństwa polskiego od dłuższego czasu nic się nie zmienia, są one zawsze i niezmiennie oczekiwaniem na coś, co ma nadejść i co ma nadać kierunek życiu politycznemu. Społeczeństwo wciąż na coś czeka, wciąż się czegoś spodziewa. Nie robi nic, bo... czeka.

Zmiana rządu i mowa gen. Rydza-Śmigłego na Zjeździe Legjonistów rozpoczęły nowy okres czekania, a to

„Ciągle czekanie na coś stało się poprostu jakiemś fatum dzisiejszej Polski".

Zdaniem „Wieku Nowego"

„Obrona Polski, podciągnięcie Polski w górę — są to hasła, na tle tego, co się dzieje w państwach z Polską sąsiadujących, nadzwyczaj aktualne i hasła, na które nie może się zgodzić żaden uczciwy i czujący obywatel Polski".

Ale chodzi przecież o realizację tych haseł. I tu, w powodzi najróżnorodniejszych domysłów i przypuszczeń na temat dróg tej realizacji — społeczeństwo znowu czeka. Czeka na wyraźne wskazanie mu tych dróg.

Endecy na Jasnej Górze

Od tygodnia prasa wszystkich kierunków zajęta jest akademicką pielgrzymką na Jasną Górę. Codziennie pojawiają się nowe sprostowania, oświadczenia, listy i oskarżenia, które wytwarzają gorączkową atmosferę, a zarazem niepotrzebnie wikłają całą sprawę i zacierają istotny cel tej gorącej dyskusji. W grę wciągnięto już i episkopat i wojewodów i ich magnificencje panów rektorów — honor młodzieży, jej dobre obyczaje, bolszewickie i żydowskie wpływy. Szermuje się groźbami, straszy sądem duchownym. I to wszystko w tonie coraz bardziej crescendo.

A przecież idzie o rzecz bardzo prostą — o stwierdzenie, czy organizatorzy uroczystości jasnogórskich, a więc Centralny Komitet Akademickiej Pielgrzymki, nadał im piętno partyjne. Sprawdzić to najłatwiej zaglądając do tej prasy, która najgoręcej teraz broni bezpartyjności pielgrzymki.

Warszawski Dziennik Narodowy pisze wyraźnie:

„Pociągi do Częstochowy przybyły niemal wszystkie udekorowane mieczami Chrobrego. Doszło do incydentu w chwili przybycia środowiska lwowskiego. Policja odebrała akademikom proporzec, jeszcze przed wejściem pociągu na dworzec.

Przez cały dzień na ulicach Częstochowy nie spotykało się niemal zupełnie osób nie udekorowanych mieczykami Chrobrego".

No, ale to działo się poza terenem uroczystości — zobaczmy, jak wyglądały one wg. Wieczoru Warszawskiego:

„Nabożeństwo przedpołudniowe skończone. Tłumy zwolna zaczynają spływać w stronę parku, wdół ku pomnikowi Nieznanego Żołnierza. Tam odbywa się uroczystość złożenia wieńców od środowisk akademickich. Pięciu przedstawicieli młodzieży wygłasza krótkie, pełne wiary i narodowego entuzjazmu przemówienia. Z tłumu odzywają się pierwsze dźwięki Hymnu Młodych, podchwycone natychmiast przez masę, stojącą na całem zboczu Jasnej Góry. Padają jakieś okrzyki, młodzież podnosi ręce w górę, gdzieś rzucają pęki ulotek".

Po południu znów to samo, na akademji mówcy spośród studentów to sami endecy, na zakończenie krótkie przemówienie wygłasza prymas Hlond.

„poczem odbywa się poświęcenie sztandarów S. G. G. W. i Katolickiej Młodzieży Narodowej. Tłum śpiewa „Boże, coś Polskę" i „My chcemy Boga", poczem u stóp wałów rozlega się znowu Hymn Młodych".

Goniec Warszawski dodaje jeszcze, że:

„Po zakończonej mszy św. poczty sztandarowe korporacyj i pielgrzymki nieakademickie udały się pochodem przez Częstochowę, śpiewając Hymn Młodych, wśród entuzjastycznych okrzyków publiczności..."

No, ale przypuśćmy, że to wszystko działo się bez wiedzy i aprobaty organizatorów, że jak pisze Głos Narodu *„Rozsądniejsi przywódcy młodzieży narodowej nie ukrywali swego niezadowolenia z powodu tych —rzekomo — sporadycznych wystąpień".*

Moglibyśmy w to uwierzyć gdybyśmy nie znali ulotki podpisanej przez Centralny Komitet Akademickiej Pielgrzymki Jasnogórskiej, wydanej na 24 maja, a więc na dzień uroczystości. Pod szumnym tytułem „Ślubowałeś — Miłuj Marję — służ Bogu i Polsce", wśród kilku zdań mówiących o potrzebie religijnego nastawienia w życiu, znajduje się szereg szlagwortowych haseł endeckich, znanych dobrze tym wszystkim, którzy choćby czasem przeglądają Warszawski Dziennik Narodowy, czy bibułę kolportowaną szeroko przez O. N. R. *„Niszcz wszelką destrukcyjną robotę żydów i ich sprzymierzeńców", „Pamiętaj — prześladowanie i przeciwności łamią ludzi słabych, mocnych hartują",* oto wiązanka wystarczająca, by zrozumieć, że zamieszczone w ulotce wezwanie: *„Szerz swe przekonania nie przez czczą gadaninę — w zorganizowanych szeregach rozpocznij rzetelną pracę"* jest poprostu apelem do zapisania się do Młodzieży Wszechpolskiej, czy jakiejś innej agendy młodoendeckiej.

Błagonadiożne żubry

Ewolucje polityczne konserwatystów, polegające na biciu pokłonów przed każdym, kto w chwili bieżącej jest „u góry", nasuwają „Gońcowi Warszawskiemu" taką uwagę:

„W kołach politycznych zwracają uwagę na łatwość przystosowania do życia naczelnej dewizy politycznej konserwy: „przy Tobie, Panie, stoimy i stać chcemy". Po wypadkach majowych 1926 r. słowo „Panie" zastąpiono słowem „Marszałku". Po zgonie śp. Marszałka Piłsudskiego pojawił się refren: „Przy Was, Pułkownicy, i t. d.", obecnie zaś stara dewiza konserwatystów brzmi: „Przy Tobie, Generale, stoimy i stać chcemy".

Potwierdza się więc w dalszym ciągu prawda popularnej w Wielkopolsce anegdoty, według której najstarszymi prorządowcami są konserwatyści, którzy byli prorządowcami jeszcze... za rządów pruskich.

Hitler robi rozłam w Stronnictwie Narodowem

Głosy o tarciach wewnętrznych w Stronnictwie Narodowem, których dowodem były liczne przesunięcia personalne na kierowniczych stanowiskach, od dłuższego czasu przenikały poza krąg wtajemniczonych. Obecnie „Obrona Ludu" odsłania przyczyny tych fermentów. A przyczyny te są rzeczywiście niezwykłe:

„Fermenty te rozpoczęły się niemal od tej chwili, kiedy pod wpływem t. zw. zwycięstwa „rewolucji narodowej" w Niemczech (t. j. oddania władzy w ręce Hitlera przez stojącego nad grobem Hindenburga) właściwy szef Stronnictwa Narodowego p. Roman Dmowski — po okresie różnych wahań — proklamował ostatecznie wielką doniosłość ideologiczną tego zwycięstwa. W początkach tego okresu zdarzały się wprawdzie i „Kurjerowi Poznańskiemu" wypadki, że dał się porwać temu prądowi (korespondencje z Berlina ówczesnego jego korespondenta, a dzisiejszego „sanatora" p. Drobnika). Wkrótce jednak p. Seyda, bezsprzecznie najlepszy wśród publicystów „narodowych" znawca zagadnienia niemieckiego, zorjentował się, jakie szkodliwe, zwłaszcza na terenie ziem zachodnich, mogą być następstwa bezkrytycznego zachwycania się „sukcesami" hitleryzmu. Zdarzył się wówczas nawet taki wypadek, że „Kurjer Poznański", drukując cykl artykułów p. Dmowskiego o hitleryzmie, jeden z nich wogóle... opuścił".

Ta samodzielność p. Seydy skończyła się — według relacyj „Obrony Ludu" — usunięciem go z władz Stronnictwa, a równocześnie hitlerowski kurs w organizacji zaznaczył się bezwzględnem usunięciem od wpływów starych działaczy i mianowaniu na ich miejsce innych. Ostatnio wreszcie zaczynają się wyraźnie rysować fronty walki w łonie Stronnictwa.

„Robotnik" podkreśla szczególnie mocno stopniowe przejmowanie metod działania, które endecja żywcem kopjuje z wyczynów hitlerowskich.

„Wprowadzono „Führerprinzip", solidarność z Hitlerem (wierny uczeń Dmowskiego — Giertych), zglajchszaltowano ideologję stronnictwa, półgębkiem tylko zaznaczając, że stronnictwo nie zgadza się z polityką antykatolicką Hitlera.

Takie jest to osobliwe „narodowe" stronnictwo, mające swe główne punkty oparcia w b. zaborze pruskim, gdzie Hitler organizuje niemieckie oddziałki powstańcze".

Trzeszczy spoistość endecji — i ktoby przypuścił, że wszystkiemu winien jest... Hitler?

Wobec często zdarzających się reklamacyj nieregularnego doręczania przez pocztę poszczególnych numerów NARODU i PAŃSTWA wyjaśniamy, że przedewszystkiem reklamować należy u listonosza i w urzędzie pocztowym doręczającym. Administracja pisma napewno nie pomija w ekspedycji żadnego prenumeratora i wysyła cały nakład jednocześnie. Numer pisma powinien być przez pocztę doręczony w sobotę, nawet w najdalszych dzielnicach Państwa.

ADMINISTRACJA.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rach. 771, lub 2) — blankietem nadawczym P.K.O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10 — 14

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: Adam Andrzejewski

Z. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, tel. 643-33 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem